Nr. 310. Kraków, niedziela 11 listopada 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Sluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Konfiskata pieniędzy rządu rosyjskiego przez P. P. S.

Atak na pociąg w Rogowie.

Wojna, jaką toczy P. P. S. z rządem rosyjskim, wzbogaciła się znowu epizodem, wywołującym podziw najwyższy. Stan wojenny doszedł w Królestwie do granic ostatecznego rozpasania. Działalność szpiclów, agentów ochrany, policyi zwykłej i wojskowej, wreszcie kozaków i wojska regularnego przybrała wprost potworne rozmiary. A jednak w tych warunkach P. P. S. urządza sprężyście zorganizowaną wyprawę, setki ludzi uzbrojonych w karabiny i zdobywa łup milionowy z obsadzonego wojskiem pociągu.

Nie pierwszy to epizod tego rodzaju z wojny między P. P. S. a rządem carskim. Wszystkim pamiętne są konfiskaty zagrabionych przez carat pieniędzy w Wysokiem Mazowieckiem (przeszło ½ miliona rubli) i pod Herbami i pod Pruszkowem (200.000 rubli), pomijając już pierwsze próby w tym rodzaju jak napady na kasy w Opatowie, Węgrowie itd. Ale wyprawa na Rogów prześciga tak sprężystością wykonania napadu, jak i wysokością łupu zdobytego wszystkie epizody poprzednie.

Charakterystyczne, że wyprawa na Rogów odbyła się w chwili, kiedy rząd carski wraz z całą naszą prasą reakcyjną rozpowszechnia fantastyczne opowieści o rozbiciu organizacyi bojowej P. P. S., o szerzącej się w jej kadrach zdradzie itd. Widzimy, że radość ta była oparta na plotkach bezpodstawnych, którym kłam zadała rzeczywistość realna — w Rogowie.

* * *

Oto szczegóły wyprawy na Rogów:

Kiedy pociąg pocztowy nr. 10, idący od Granicy wchodził na stacyę Rogów, zwalniając biegu, na parowóz wskoczyło 2 ludzi, którzy, grożąc rewolwerami maszyniście, prowadzącemu pociąg p. Światkiewiczowi, nakazali mu się schować, mówiąc, że zaraz nastąpi wybuch, przyczem na brankardzie wywiesili czerwoną chorągiewkę. — Kiedy pociąg stanął, około 100 ludzi, uzbrojonych w rewolwery i karabiny, osaczyło wszystkie mieszkania, znajdujące się w obrębie stacyi i wtargnęło do kancelaryi zawiadowcy stacyi i pokoi ekspedycyi, wywiesiwszy jednocześnie sztandary z napisem P. P. S. W jednej chwili ludzie ci dali kilkadziesiąt strzałów z karabinów mauzerowskich, poczem do wagonu, w którym siedzieli żołnierze ochrony, w liczbie 15, rzucono bombę. Rozległ się straszny huk, podróżni zaczęli w panicznym strachu uciekać w różne strony. W poczekalni III. klasy drzwi wraz z framugą wyleciały. Wszystkie okna i latarnie stacyjne zostały potrzaskane. Dach wagonu został siłą wybuchu podrzucony na dach stacyjny, a stamtąd, spadając na peron, uderzył w piersi żandarma stacyjnego, który niebawem życie zakończył. Wagon ten, oraz sąsiedni brankard zapaliły się. Ze szczątków wagonów dochodziły jęki rannych żołnierzy.

Po wybuchu dano kilkadziesiąt strzałów do sąsiedniego wagonu pocztowego nr. 7405, w którym zostali ranieni urzędnik pocztowy Korolenko i pocztylion Łyczkowski. Z wagonu tego zaczęto pospiesznie wyrzucać paki z pieniądzmi.

Pieniądze wpakowano na bryczkę jednego z obywateli ziemskich, poczem dowódca kazał dać sygnał trąbką na odwrót, zapytał czy wszystkie oddziały gotowe i pospiesznie opuszczono stacyę. Gdy z horyzontu stacyi znikł ostatni napadający, podróżni w pociągu powoli powychodzili z pod ławek, a służba stacyjna ze skrytek, gdzie się pochowała. Zaczęto gasić płonące zgliszcza wagonów. Rannych ułożono na poduszkach, wyjętych z wagonów pierwszej klasy i przeniesiono do poczekalni stacyjnej, gdzie udzielono im pierwszej pomocy środkami miejscowymi. W godzinę po wypadku, przybyły ze Skierniewic i Koluszek oddziały piechoty, oraz lekarze kolejowi.

Jaką sumę zdobyto w Rogowie, dotychczas nie wiadomo. Dane dzienników wahają się między 60.000 a 1,200.000 rubli.

Ogółem liczba ofiar wynosi: zabity żandarm; ranni: 1 urzędnik pocztowy śmiertelnie, jeden ciężko postrzelony, jeden ranny lekko i pozostał na miejscu. Żołnierzy było w wagonie 15 z podoficerem oraz 17ty przygodny, urlopnik artylerzysta, którego zabrano w Koluszkach. Z tych 17 jest rannych 9 i 3 ogłuchłych; reszta poniosła lżejsze szwanki.

Prawie wszystkie karabiny potrzaskane.

* * *

„Kuryer Warszawski“ podaje następujące informacye:

Była godzina $7^1/_2$ wieczorem i właśnie odszedł był co tylko z Rogowa opóźniony z Warszawy pociąg łódzki, w którym zawiadowca stacyi p. Antoni Słupecki, osobiście dozorował ekspedycyi pewnego bagażu, stojąc na peronie. Zaledwie wszedł on na chwilę do swego mieszkania w domu dworca, kiedy po zatrzymaniu się przed nim pociągu pocztowego nr 10, idącego z Granicy do Warszawy, posłyszał nagle wewnątrz dworca hałas i zamieszanie, a w mgnieniu oka huk olbrzymi i zobaczył jeden z wagonów pociągu, wylatujący śród dymu, ognia i huku w powietrze.

Zanim oszołomiony zawiadowca zdołał ją odnieść do mieszkania, napełniło się już ono uciekającymi z peronu i pociągu oficyalistami kolejowymi, którzy wszyscy padli na podłogę.

Niebawem wśród salw karabinowych, trzeszczących co chwila, brzęku tłuczonych przez nie szyb w oknach i drzwiach, kule z karabinków Mausera i browningów zaczęły po całym dworcu latać jak muchy.

Cóż się okazało?

Oto w chwili stawania pociągu pocztowego na dworcu rogowskim wkroczyła nań wszystkiemi dostępnemi drogami i obsaczyła wszystkie wyjścia i wejścia wewnątrz i zewnątrz gromada najmniej kilkudziesięciu mężczyzn, przeważnie młodych.

Sześciu z nich wpadło z rewolwerami i karabinami w rękach do biura zawiadowcy i telegrafu, gdzie zastali zajętych dyżurnego pomocnika p. Rożanowicza i bawiącego chwilowo pomocnika zawiadowcy stacyjnego Pływia, p. Płońskiego.

Z okrzykiem: „Proszę nie ruszać się z miejsca, bo strzelamy!“ — przybyli wyważyli drzwi, obsadzili okna i przez szyby, nie otwierając ich, zaczęli dawać salwy do stojących naprzeciw wagonów III. klasy, mieszczącego żołnieży ochrony pocztowej, i do pocztowego, w którym jechało dwóch urzędników i pocztylion.

Grad kul, przeważnie karabinowych, sypał się też na te obydwa wagony z okien sali poczekalni bufetowej, służących strzelającym za wygodne i wybornie osłaniające ich strzelnice.

Po pierwszej salwie karabinowej z drugiej strony dworca i szyn, mianowicie od magazynu towarowego, rzucono pierwszą bombę w ramę żelazną pod pudłem wagonu III. klasy, które z szalonym hukiem i trzaskiem wyleciało w powietrze, łamiąc się i druzgocąc w tysiączne drzazgi, spadłe na znacznej przestrzeni wokoło całej stacyi i linii.

Śród przeraźliwego jęku rannych żołnierzy, z których żaden nie miał nawet czasu zmierzyć się z karabinu, poszarpani żołnierze powypadali na plant, lżej trafieni zaś uciekli w pole i tam poupadali.

Ogromny płomień ogarnął jednocześnie resztki niezdruzgotane wagonów III. klasy, z którego pozostały tylko pogięte i połamane ramy, wózek i resory.

Przed samym tym wybuchem do stojącego przy dzwonku stacyjnym zwrotniczego Piątkowskiego podbiegł żandarm stacyjny, 45 letni podoficer Horuk, pytając go: „Co to za hałas w kancelaryi?“ — i nie dosłyszał jeszcze odpowiedzi, kiedy ciśnięty okropną siłą wybuchu bomby na ziemię i zgnieciony padł trupem na miejscu.

Zwrotniczy Piątkowski uległ w tej samej chwili zranieniu prawego oka i skroni odłamkami szkła.

Tak załatwiwszy się z jedyną obroną poczty, na sygnał trąbki, którą całym napadem dowodzono z nadzwyczajną karnością, kilkunastu uczestników napadu wtargnęło do przestrzelonego już na wylot wagonu pocztowego. W tej chwili zaprzestano strzelać z zewnątrz.

Wewnątrz wagonu ranni już urzędnicy i pocztowiec, nie widząc możności stawiania oporu — zdali się na łaskę i niełaskę napastników, którzy jęli pospiesznie i gorączkowo wynosić i opróżniać worki pocztowe z pieniądzmi w gotowiźnie, w papierach, oraz z przesyłkami wartościowemi, w których było wiele weksli, przekazów i frachtów.

W mgnieniu oka prawie przeładowano całą zawartość wagonu pocztowego, przenosząc worki do podjazdu dworca, gdzie, jak się zdaje, władowano je na wózek czy bryczkę, ponieważ personal stacyjny słyszał tylko turkot podjeżdżającego i odjeżdżającego wehikułu.

Tak dokonawszy dzieła głównego celu napadu, sprawcy podczas tego ostatniego aktu rzucili jeszcze, jak się zdaje, dwie bomby, więcej już jednak dla postrachu, ponieważ widocznego spustoszenia oprócz huku wybuchowego nie sprawiły; wywiesili czerwony sztandar na rogu peronu i wołając: „Ręce do góry! Stać! Nie ruszać się z miejsca!“ — ostrzeliwali plac napadu i jak nie wiadomo skąd i jak przybyli, tak nie wiadomo, jak i gdzie zniknęli, rozpraszając się w ciemnościach, oświetlonych tylko płomieniami palącego się wagonu, na wszystkie strony.

* * *

Kiedy personal stacyjny i pociągowy ochłonął z pierwszego przerażenia, oczom obecnych przedstawił się obraz okropnego zniszczenia dworca stacyjnego.

Cały peron zalegały stosy potłuczonego drobno szkła z okien i drzwi, w których ramy przeważnie wyłamano. Pośród odłamków i drzazg drzewnych, oraz różnych części żelaznych walały się też gilzy i ładunki karabinowe i rewolwerowe, wystrzelone w wielkiej ilości.

Od płonącego wysadzonego wagonu klasy trzeciej pospieszono przedewszystkiem odsunąć podziurawiony kulami wagon pocztowy z 3 rannymi urzędnikami i ocaloną korespondencyą zwyczajną, przeważnie zagraniczną, a razem z tym wagonem inny klasy III, których obydwa dachy nad platformą nie uległy strzaskaniu podczas wybuchu.

Gdy jedna część personalu stacyjnego zajęta była gaszeniem pożaru i zabezpieczeniem pociągu, co zajęło godzinę czasu, prawie do 9 wiecz.; inni przenosili zabitego żandarma i znalezionych na razie ciężej rannych 9-ciu żołnierzy, z których 4 znaleziono z pochodniami dopiero w polu, do poczekalni III klasy, gdzie w niecałą godzinę po wypadku przybyli specyalnym pociągiem z Koluszek dr Gałecki i felczer Woźnicki, którzy udzielili tym 12 rannym opatrunku i umieścili ich znów w oddzielnym wagonie krytym.

Około godz. 10 w nocy przybył ze Skierniewic naczelnik depo tamtejszego inżynier Muszalski i zawiadowca stacyi p. Kobierzycki, którzy znów kierowali akcyą uporządkowania i zabezpieczenia ocalonego taboru pociągu pocztowego.

Zamknięcie dyskusyi generalnej nad reformą wyborczą.

Mówca ludowców polskich i mówca Koła polskiego. — Zamknięcie dyskusyi i wybór mówców generalnych.

Wiedeń, 9 listopada.

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia Izby posłów podajemy tu streszczenie mów posłów Olszewskiego (polskie stronnictwo ludowe) i Abrahamowicza (Koło polskie).

Poseł Olszewski

oświadcza, że program polskiej partyi ludowej zawiera na pierwszem miejscu żądanie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do wszystkich ciał ustawodawczych i reprezentacyjnych. Dlatego stronnictwo z zadośćuczynieniem przyjęło przed rokiem oświadczenie rządu, że zostanie przedłożoną reforma wyborcza, odpowiadająca socyalnym prądom. Partya popierała całą siłą udanie się tego wielkiego dzieła na tysiącznych zgromadzeniach ludowych, jak i w publicystyce. Ale przedłożony projekt nie mógł niestety zadowolnić nadziei polskiej partyi ludowej, bo dziesiątek lat trwający system protekcyjny, wywierany z Wiednia na korzyść panującej w Galicyi klasy, jeszcze raz zaznaczył się całą siłą przeciw interesom mas ludowych. Choć nie można już było usunąć zasady reformy wyborczej, to jednak zdołało Koło polskie, raczej Koło szlacheckie sfałszować dzieło reformy przez szereg postanowień wyjątkowych dla Galicyi, zwłaszcza w okręgach wyborczych wiejskich. Przeciw tym machinacyom nie można było w komisyi wypowiedzieć wolnego słowa, gdyż Koło polskie umiało uniemożliwić wybór opozycyjnego Polaka do komisyi. Ze względu na to, jeszcze w lutym przedłożyli reprezentanci polskiej partyi ludowej rządowi 800 petycyj gmin polskich, w których były sformułowane żądania w dwóch punktach: 1) kraj Galicya nie może być pod względem ilości mandatów uszczuplony i 2) nowa ordynacya wyb. musi raz na zawsze uniemożliwić wszelkie nadużycia wyborcze i machinacye. Te postulaty nie zostały spełnione. Dlatego wręczono setki petycyj, w których żądano skreślenia specyalnych postanowień dla Galicyi i zwłaszcza postanowienia, że gminy z 500 mieszkańcami mają stanowić własne miejsce wyborcze. Przez przyjęcie wniosku w tej sprawie pos. Starzyńskiego zostałaby opinia galicyjskich wyborów na wieki ugruntowaną. Mowca oświadcza, że polskie stronnictwo ludowe będzie głosowało przeciwwszystkim wyjątkowym postanowieniom dla Galicyi i prosi imieniem polskiego ludu wszystkich objektywnych członków Izby o poparcie w kierunku usunięcia galicyjskich specyalności. (Oklaski).

Po odrzuceniu wniosku posła Malika (wszechniemca) o zamknięcie posiedzenia 131 głosami przeciw 7, zabrał głos

poseł Abrahamowicz,

który złożył imieniem Koła polskiego oświadczenie tej treści, że Koło polskie przed rokiem, gdy idea powszechnego, równego prawa wyborczego weszła pod obrady Izby nie zaprzeczyło konieczności reformy wyborczej w duchu demokratycznym, ale ze względu na poszkodowanie swego stanu posiadania w rozdziale mandatów, zwalczało projekt barona Gautscha. Po upadku gabinetu barona Gautscha, Koło ograniczyło się tylko do obrony interesów krajowych i narodowych, domagając się pomnożenia liczby mandatów galicyskich i rozszerzenia autonomii kraju. Kiedy zaś rozszerzenie autonomii krajowej okazało się przy tej okazyi nie do przeprowadzenia, staraliśmy się przynajmniej w drodze legalnej interpretacyi zasadniczych ustaw państwa usunąć wszelkie te wątpliwości, do których błędna interpretacya § 11 tej zasadniczej ustawy i mylna praktyka kilkakrotnie dały powód. (Potakiwania).

Z głębi przeświadczenia popieraliśmy również postawione przez inne stronnictwa wnioski co do pluralnego prawa wyborczego. Widzieliśmy w nich konieczną poprawkę reformy wyborczej, poprawkę, która zdolna jest zapobiedz temu, by żywioły umiarkowane, zastępcy inteligencyi, własności i samodzielnego przedsiębiorstwa, nie były bezwzględnie majoryzowane przez masy ludowe, które aż nadto przystępne są dla tendencyj demagogicznych. Dotyczące wnioski niestety pozostały w komisyi w mniejszości. Nie możemy pominąć milczeniem, że naszem dążeniem było, również z okazyi reformy wyborczej, przeprowadzić proponowaną przez rząd reformę regulaminu Izby, a to nie dlatego, by reformę wyborczą sparaliżować, lecz aby przyszłej Izbie zapewnić konieczną zdolność do pracy.

Dlatego domagaliśmy się, aby równocześnie z komisyą reformy wyborczej obradowała komisya regulaminowa. Jednakże i to pozostało bez rezultatu. Nie wszystkim naszym wnioskom i życzeniom uczyniono w komisyi zadość, wielu nie w rozmiarach żądanych. Ale usunięto postanowienia, które przedstawiały się bezwarunkowo jako niesprawiedliwe i sprzeciwiały się naszym interesom. Dziś, kiedy elaborat komisyi reformy wyborczej leży na stole Wysokiej Izby, głosujemy za przejściem do dyskusyi szczegółowej, nie z eutuzyazmu dla tego przedłożenia i nie w tej myśli, że obejmujemy za nie zupełną odpowiedzialność wobec państwa, lecz, aby nasze narodowe interesy według możności były obronione i aby te postanowienia przedłożenia, które nam odpowiadają i nas chronią, zostały poparte i przeprowadzone. Nie tracimy również nadziei, że postawione przez nas wnioski mniejszości, a specyalnie wniosek w sprawie utrzymania zastępstwa ludu polskiego na Bukowinie, przecież w końcu zostaną przyjęte. (Oklaski na ławach polskich).

Głosując za przejściem do dyskusyi szczegółowej mamy nadzieję, że kompromisy, które w ciągu obrad komisyjnych przyszły do skutku i te postanowienia, które stanowią ich zezultat, będą obowiązującemi dla wszystkich stronnictw, które to dzieło popierają (potakiwania u Polaków, przerywania) i że te stronnictwa będą gotowe pozyskać dla tych wniosków potrzebną większość Wysokiej Izby. Gdyby zaś, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nasze interesy narodowe i żywotne interesy naszego kraju przez powzięte uchwały miały doznać uszczerbku, to nikogo nie powinno zdziwić, jeżelibyśmy przeciwko całemu przedłożeniu z całą stanowczością zajęli stanowisko przeciwne. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Zamknięcie dyskusyi generalnej.

Pos. **Prohaska** oświadcza, że każdy prawdziwy przyjaciel reformy wyborczej musi pragnąć, aby ona jak najrychlej stała się ustawą, a ponieważ już wielu mówców przemawiało, jest czas najwyższy przejść do dyskusyi szczegółowej i proponuje zamknięcie dyskusyi.

Wniosek przyjęto. Na mówców generalnych zostali wybrani: *contra* Stein, *pro* dr Klumpar.

Prezydent stawia pytanie o poparcie wniosku posła Placzka, by odesłać przedłożenie z powrotem do komisyi. Wniosek nie znalazł dostatecznego poparcia.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek o godzinie 3 po południu.

Ochrona wolności wyborów.

Subkomitet komisyi reformy wyborczej, wybrany dla projektu o ochronie wolności wyborczej, zebrał się wczoraj wieczorem. Przed przejściem do dyskusyi oświadczył poseł Schlegel, że przedłożona do § 4 zmiana uniemożliwiłaby wprost udział w publicznem życiu podczas wyborów. Partya mówcy stanowczo przeciw temu protestuje, aby zmiany postanowień parlamentarnej ordynacyi wyborczej używano do stwarzania podobnych nieznośnych postanowień wyjątkowych. Gdyby chciano to postanowienie przyjąć, klub mówcy będzie zwarcie przeciw całej reformie wyborczej głosował.

Następnie, po odpowiedziach posł. Steina i Ferjancicza, przystąpiono do dyskusyi i § 1 przyjęto bez zmiany. § 2 zmieniono w myśl wniosków pos. Voglera i Ferjancicza w tym duchu, że ustawa ma się odnosić do wyborów wszystkich zastępstw i ciał, powołanych ustawowo do załatwiania publicznych spraw.

W dalszym ciągu przystąpiono do § 3 (przekupstwo wyborcze). Po szczegółowej dyskusyi powzięto uchwałę co do zasad, które mają być w tym paragrafie wyrażone i proszono ministra sprawiedliwości o nowe zredagowanie paragrafu i przedłożenie subkomitetowi na najbliższem posiedzeniu, które się odbędzie we wtorek o 9 rano.

Koło polskie

odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem prezes Abrahamowicz zawiadomił, że Izba poselska w poniedziałek rozpocznie obrady nad artykułem I i II projektu reformy wyborczej i dlatego Koło musi sprecyzować swe stanowisko co do liczby mandatów dla Galicyi i wniosku mniejszości w tej sprawie dra Głąbińskiego i dra Starzyńskiego. Nad tem rozwinęła się dłuższa poufna dyskusya

Z sali sądowej.

Gospodarka w krakowskim zakładzie szczepień przeciw wodowstrętowi.

Kraków, 9 listopada.

Dokończenie czwartego dnia rozprawy.

Jodkowska Stefania była kucharką prywatną u prof. Bujwida. O żywieniu chorych nie wie; w śledztwie stwierdziła tylko, że „Bączkowie nie lubią jej męża".

Dr Gertler: Czy dawano mięso bez kości?

Świadek: Bez.

Dr Heski: Konstatuję, że wszyscy świadkowie zeznali, że mieli mięso z kośćmi, a przecież kości w kuchni nie przyrastały.

P. Bujwidowa odpowiada, że od stycznia do czerwca brało się mięso z kośćmi.

Dr Heski: Stwierdzam, że p. Bujwidowa i Żurawiński zeznali wczoraj, że od stycznia do czerwca brało się od Żurawińskiego mięso bez kości.

Dr Gertler chce od świadka wydobyć zeznanie, że Bączkowie nienawidzą jej męża.

Dr Heski: Proszę podać choć jeden taki fakt nienawiści.

Świadek nie umie tego podać, natomiast twierdzi, że p. Klemensiewicz często strofował jej męża i groził wydaleniem.

Dr Heski: Ale nie mógł wydalić; dowodzi to, że nie administrował.

Grünwaldówna Karolina, lektorka zakładu, nie słyszała ani skarg na wikt, ani na Jodkowskiego. Bywała tylko przy kolacyi i widziała, że chorzy na żądanie dostawali większe porcye.

Dr Gertler: Czy pani kiedy kosztowała te porcye?

Świadek: Nie, widziałam tylko, że córki pp. Bujwidów jadły to samo i na stole pp. Bujwidów było to samo.

Dr Heski: Proszę to zanotować.

Dr Gertler: Co mówił pani Bączek?

Świadek: Bączek mówił mi, że o skarżeniu się chorych nic nie wie.

Dr Heski: Zeznała pani, że Bączek mówił pani, że Jodkowski bił chorych i że nie chce tego mówić prof. Bujwidowi, bo ten i tak ma głowę zajętą.

Świadek potwierdza to.

Dr Gertler: Czy chorzy z Rosyi skarżyli się na wikt?

Świadek: Nie słyszałam.

Dr Heski prosi o skonstatowanie, że takich chorych było przez rok tylko 20.

Swiadkowie o kiepskiej pamięci.

Stamberger Salomon malował kilka lat w zakładzie. Nie zauważył, żeby Jodkowski kogo bił. Zna tylko fakt pobicia chłopca za łażenie po balaskach. (Sprawa ta odbyła się po ustąpieniu p. Klemensiewicza).

Dr Heski konstatuje według zeznań Jodkowskiego, że świadek opowiada o jakimś innym wypadku.

Przewodniczący: Widocznie był to inny wypadek.

Klemensiewicz: Świadkowi się pomyliło. Było to w lipcu, gdy siedziałem w kancelaryi, przyszedł do mnie p. Stamberger i skarżył się, że Jodkowski bije chłopców i żebym to podał do „Naprzodu".

Świadek nie pamięta tego.

Dej Wojciech, laborant w zakładzie hygieny, „wyrabia bakterye" w zakładzie przy ul. Strzeleckiej. O wikcie w zakładzie nic nie wie, natomiast w śledztwie zeznał, że są niezadowoleni z jedzenia, bo jest mało i niedobre.

Przewodniczący zwraca mu uwagę, żeby nie zmieniał zeznań, bo może mieć nieprzyjemności.

Świadek twierdzi, że tylko jeden się skarżył, a w śledztwie mówił „często skarżyli się". Także jeden skarżył się na bicie przez Jodkowskiego, a w śledztwie zeznał, że „chorzy".

Przewodniczący zwraca jeszcze raz uwagę świadka i grozi zastosowaniem ustawy. Cy skarżyli się chorzy na przeciążenie pracą?

Świadek wykręca się.

Przewodniczący znowu odczytuje odmienne zeznanie w śledztwie.

Dr Gertler chce wydobyć od świadka, że w szpitalu św. Łazarza także chorzy się skarżą.

Niewiadomski, nadinżynier starostwa, na podstawie protokołu kolaudacyjnego, który się odczytuje, odpowiada, że adaptacyi w prywatnych mieszkaniach i w zakładzie surowicy nie oglądał.

Dr Heski stawia rozmaite zapytania co do podziału kosztów adaptacyi, na które świadek nie może dla braku pamięci odpowiedzieć.

Dr Gertler stawia pytania, czy świadek zrobił swoje obliczenie sumiennie, według zasad wiedzy.

Dr Heski protestuje przeciw stawianiu podobnych pytań uczciwemu urzędnikowi, którego nikt nie posądza.

Dr Gertler stawia wniosek, aby trybunał z sędziami przysięgłymi zrobił wizyę lokalną w domu prof. Bujwida dla przekonania się, czy akt kolaudacyjny jest prawdziwy.

Dr Heski: Wobec tego, że w sprawozdaniu inspektora sanitarnego dra Barzyckiego dom ten jest najdokładniej opisany, jest wizya zbyteczną.

Dejowa Maryanna nie zajmowała się zakładem i nic nie słyszała. Widziała tylko, że Jodkowski raz uderzył chorego chłopca za to, że palił papierosa.

Przewodniczący odczytuje zeznania w śledztwie, że Jodkowscy chcieli dostać się na miejsce Bączków, że Jodkowski zachowywał się ordynarnie, że bił chłopców, że ma ciągle na ustach przekleństwa i że jego złość wynika z tego, że chciał dostać lepszą posadę.

Świadek potwierdza te zeznania.

Odczytano zeznania dra Koszutskiego, że p. Klemensiewicz żalił się przed nim, że chorzy są źle żywieni. Widział też, jak Jodkowski bije chłopców.

Bączek Jan jest od r. 1904 laborantem, a jego żona kucharką w zakładzie. Jest na wikcie zakładu, ale on tego nie je, bo jest chory na żołądek. Czasem gotował za żonę, a wtedy pomagające mu kobiety kosztowały. Chorzy nieraz żalili się, że jedzenie jest niedobre, a często kupowali sobie chleb, bo widocznie mieli za mało. Ja zaś rozdzielałem, ile było przepisane. Mięso było przywiezione z Czasławia i p. Bujwidowa je dawała żonie. Do lipca było mięso z kośćmi tj. szponder, potem brało się od Żmudy. Z Jodkowskim żyję w zgodzie, choć i jego sekuje. Jest to wogóle nieprzystępny człowiek; najwięcej drażniło go, że bił podczas śniadania po twarzy, tak, że musiał z sali uciekać.

Przew.: A pan to widział?

Świadek: Nieraz, a kilka razy żona mi się skarżyła; oprócz tego wyznaczał kary tym, co nie chcieli wykonywać jego poleceń.

Dr Heski: Jak było z łaźnią?

Świadek: Zaraz w kilka dni po wstąpieniu Jodkowski o mało nie utopił 2 dzieci w wannie. Gdym mu zwrócił uwagę, groził mi wypuszczeniem kiszek. Skarżyłem się prof. Bujwidowi, a ten pouczał Jodkowskiego o konstytucyi.

Dr Heski: Ale Jodkowski nic sobie z konstytucyi nie robił. (Wesołość).

Dr Heski: Jak było z mięsem?

Świadek: Słyszałem, że p. Bujwidowa kazała dawać mniej mięsa, bo nie może obstać.

Dr Heski: Czy chorzy skarżyli się podczas szczepienia na głód?

Świadek: Nieraz się skarżyli.

Dr Heski: Czy pan kiedy bił chorych za zanieczyszczenie?

Świadek: Ja nigdy nikogo nie biję. Ale Jodkowski, gdy ktoś przez nieumiejętność zanieczyścił wychodki, kazał mu przez 2 godziny skaleczoną ręką czyścić.

Dr Heski: Co pan wie o poprawie wiktu przez p. Klemensiewicza?

Świadek: P. Klemensiewicz kazał dawać wikt szpitalny III. klasy, ale p. Bujwidowa to zniosła, mówiąc, że to niemożliwe.

Dr Heski: A co było ze zniesieniem drugiego mięsa przez p. Klemensiewicza?

Świadek: Lepiej było, że zamiast tego dawano kartofle i kapustę.

Dr Heski: Mówił pan, że mięso było złe. Czy p. Klemensiewicz miał możność to poprawić?

Świadek: O mięso umawiała się ze Żmudą panna Bujwidówna.

Dr Heski: Czy skarżył się p. Klemensiewicz, że nie znosi tego, żeby na ludzkich żołądkach robiono majątek?

Świadek: Tak jest.

Dr Heski: Co było ze strejkiem kaszanym?

Świadek: Na 35 czy 40 ludzi była kasza i 3 litry mleka, więc ludzie zrobili rejwach.

Dr Gertler: Czy prawdą jest, że p. Klemensiewicz trzymał panu dziecko do chrztu?

Świadek: Tak jest, z panną Bujwidówną.

Dr Gertler chce wywieść, że żona świadka sama rozporządzała wiktuałami, na co

Świadek odpowiada: Ale nie wolno było więcej dać, jak p. Bujwidowa kazała.

Dr Gertler: Czy dawano stęchłą kaszę i ryż?

Świadek: Przywożono z Czasławia mokrą kaszę.

Dr Gertler: Czy pani Bujwidowa zdarła kartkę ze spisem wiktu?

Świadek: Zakazała p. Bujwidowa wedle tej kartki dawać, to się jej nie szanowało i sama spadła.

Dr Heski: Jaki był stosunek p. Jodkowskiego z p. Bujwidem?

Świadek: Często się skarżyłem; raz p. Jodkowski groził chorym: „Czekajcie, teraz niema Klemensiewicza, a do prof. Bujwida możecie chodzić, ile chcecie". Gdy się skarżyłem, to prof. Bujwid mówił: „Żadna siła w świecie nie zmusi mnie, abym go wydalił".

Na zapytania sędziów przysięgłych świadek odpowiada, że ani do prof. Bujwida, ani też do Jodkowskiego nie ma urazy. Wolałby naturalnie, aby Jodkowski go nie sekował.

Na zapytanie co do odejścia p. Klemensiewicza odpowiada, że prof. Bujwid mówił: „Choremu światła nie trzeba". Gdy ja wyszedłem, słyszałem, jak p. Klemensiewicz mówił: „Dosyć mam tej gospodarki". Gdy pytałem się p. Klemensiewicza, czy wróci, odpowiedział: „Jak się wydali Jodkowskiego i zmieni się gospodarkę, to wrócę".

Sędzia przys. dr Geisler: Czy w zakładzie pali się elektryka?

Świadek: Założone jest, ale się nie pali, tylko w dwóch separatkach, a w ostatnich dniach w łaźni.

Dr Heski: Czy chorzy niszczą lampki?

Świadek: Gdyby chory sobie przyniósł drabinę z podwórza, mógłby odkręcić. (Wesołość).

Bączkowa Franciszka podaje, jaki był wikt w zakładzie. Zeznaje, że z początku prof. Bujwidowa wszystko rozdzielała, a gdy wyjechała, to Bączkowa dawała według tego, co profesorowa poleciła.

Przew.: Jakie było jedzenie?

Świadek: To zależy od smaku. Ludzie wogóle narzekali na jedzenie. Ja uważałam, żeby nie było przydymione itd., a zresztą prof. Bujwidowa kosztowała i mówiła, że dobre.

Przew.: Jakie pani jadła mięso?

Świadek: Z początku przywożono z Dobczyc szponder.

Przew.: Ależ ten rzeźnik mówił, że dawał mięso bez kości.

Świadek: To teraz.

Przew.: Czy ludzie narzekali na mięso?

Świadek: Tak jest. Ale jak ktoś chciał więcej, tom mu dawała.

Przew.: Co pani wie o Jodkowskim?

Świadek: Na męża wogóle zawsze napadał. Chorych przeklinał i bił, gdy nie chcieli zamiatać i t. d.

Dr Gertler: Czy wisiała jaka kartka i kto ją zdzierał?

Świadek: Wisiała, napisana przez p. Klemensiewicza, a nie wiem, kto ją zdarł.

Dr Gertler: Jak było z omastą?

Świadek: 1 deko na osobę.

Dr Gertler: Czy pani sama brała ryż i kaszę ze spiżarni?

Świadek: Brałam.

Dr Gertler: Czy były stęchłe?

Świadek: Tak jest. Ryż raz, a kasza bardzo często.

Dr Gertler bada świadka co do znajomości z pp. Klemensiewiczami.

Dr Heski: Ile razy dawniej było mięso?

Świadek: Dwa razy.

Dr Heski: A teraz trzy razy. A czy dawniej były pieczenie?

Świadek: Nie.

Dr Heski: Dawniej brano mięso z kośćmi, a teraz?

Świadek: Bez kości.

Dr Heski: Czy przywożono z Dobczyc mięso bez kości?

Świadek: Chyba dla surowicy.

Dr Heski: Jak było z tą kartką?

Świadek: Była stosowaną przez kilka dni, a potem p. Bujwidowa ją zniosła.

Dr Gertler: A wie pani, jaka to była poprawa?

Świadek: Wikt szpitalny III klasy.

Dr Gertler: Pani dokładnie nie wie, to niech pani nie mówi tego pod przysięgą.

Dr Heski: Ale według kartki wikt był lepszy?

Świadek: Tak jest.

Sędzia przys.: Jak było z kawą?

Świadek: Były tylko 3 litry mleka, a jak zabrakło, to się dawało czarną kawę.

Sędzia przys.: Dlaczego pani dolewała wody do mleka?

Świadek: Bo zabrakło mleka.

Sędzia przys.: Dlaczego nie dokupywano?

Świadek: Z początku się dokupywało, a potem p. Bujwidowa zakazała, „bo trzeba było oszczędzać".

Sędzia przys.: To pani sobie radziła, jak mogła.

Przew.: Jak było wogóle z tem mlekiem?

Świadek: Zawsze brało się tylko 3 litry na kolacyę do kaszy lub ryżu, choć było 30 ludzi.

P. Bujwidowa wyjaśnia na podstawie książeczek, że się dokupywało mleko. Bączkowa widocznie „nie zrozumiała" jej zakazu co do dokupywania mleka i nigdy nie dokupywała więcej.

Dr Heski: Proszę skonstatować na podstawie aktów, że w styczniu i lipcu, choć różnica chorych była ogromna, płacono jednakową sumę za mleko i mięso.

Sędzia przys. dr Geisler: Czy teraz daje się lepszy wikt?

Świadek wylicza, że powiększono ilość chleba, mleka i mięsa, dokupuje się jak jest więcej chorych, a dawniej nie.

Sędzia przys.: Kto teraz zarządził to polepszenie?

Świadek: Pani profesorowa, ja sama nie mogłam.

Gastmanowa Janina, asystentka przy zakładzie wyrobu surowicy.

Dr Gertler: Czy mąż czuł się pokrzywdzony, że nie dostał raz pensyi?

Świadek: Nie. Na dowód proszę odczytać list męża do prof. Bujwida, który napisał po pojawieniu się artykułów w „Naprzodzie".

Dr Gertler: Czy p. Klemensiewicz zarządził, żeby chorzy robili?

Świadek: Tak jest, kazał im pomagać w sprzątaniu pokojów, wynosić rzeczy.

Dr Heski: Ale to było w r. 1904, po wstąpienia Bączka, w zakładzie hygieny.

Odczytano list p. Gastmana, w którym wyraża prof. Bujwidowi swoje współczucie za „brudne napaści".

Świadek: Mój mąż czuje się wdzięcznym wobec p. Bujwida, bo utrzymywał go w chorobie w Meranie i Zakopanem.

Dr Gertler: Czy p. Klemensiewicz mówił pani, że tu nie jest zakład dla tuczenia kmiotków?

Świadek: Nie.

Dr Gertler wypytuje świadka o stosunek p. Klemensiewicza do Bączka.

Świadek: P. Klemensiewicz był sprawiedliwy i grzeczny dla służby, ale wobec Bączka, zdaje się, był nawet zawisłym.

Dr Gertler: Jak spełniał p. Klemensiewicz swe obowiązki?

Świadek: Nie mogę powiedzieć, że je zaniedbywał. Raz żalił się, że chorzy dostają źle jeść, ale odmówił wtrącania się i doglądania w gotowaniu i rozdzielaniu.

Dr Gertler: Co pani wie o opuszczeniu zakładu przez p. Klemensiewicza?

Świadek: Ja o tem z p. Klemensiewiczem nie mówiłam, tylko od p. prof. Bujwida zaraz po znanej scenie słyszałam, że prawdopodobnie będzie musiał rozstać się z p. Klemensiewiczem, bo jest zdenerwowany.

Gronner Mojżesz, restaurator przy ulicy Lubicz, dostarczał artykułów do zakładu. Chleb był dobry, najwyżej z wczorajszego dnia.

Badoń Jan, służący w zakładzie surowicy, jadł także w zakładzie i był zadowolony. Skarg nie słyszał. Jodkowski z Bączkiem nie lubili się.

Dr Heski: Czy chorzy wam pomagali?

Świadek: P. Klemensiewicz pozwolił, ale my nie używali.

Dr Gertler: Jak się p. Klemensiewicz obchodził ze służbą?

Świadek: Wiem tylko, że „zgryzał" Jodkowskiego.

Dr Gertler: Co pan wie o Jaroszkiewiczu?

Świadek: Skarżył się, że nie może tego wiktu jeść.

Dr Heski: Czy widział pan, że chorzy wynosili kał rękami?

Świadek: Widziałem.

Przywołany Dej wyjaśnia na zapytanie dra Gertlera, że sam kazał to robić chorym,

„bo drzewka tego potrzebują“. Stwierdza, że chorym dał za to cygara. (Dr Nitsch wyraźnie zeznał, że stało się to na polecenie prof. Bujwida).

Odczytywanie dokumentów.

Odczytano zeznania byłej kucharki Katarzyny, następnie listy p. Klemensiewicza do prof. Bujwida, którymi dr Gertler w ciągu rozprawy tyle razy groził, jako rzekomo kompromitującymi p. Klemensiewicza.

Z listów tych wynika zupełnie co innego, niż twierdził dr Gertler: wykazują one, że: 1) p. Klemensiewicz prosił tylko o słuszne należącą mu się podwyżkę, 2) że nie zazdrościł p. Bujwidowi bogactw, owszem życzył mu ich jak najwięcej, 3) że żądał usunięcia Jodkowskiego za brutalne obchodzenie się z chorymi, 4) że p. Klemensiewicz zganił Jodkowskiego za brudną bieliznę, a p. prof. Bujwid podwyższył mu pensyę o 10 kor. miesięcznie i 5) że pozostawił p. Bujwidowi do woli, jeżeli nieprzyjemnie mu razem z nim pracować, to się usunie.

Dr Gertler: Czy prawdą jest, że p. Bujwid podpisał panu weksel na 3000 koron?

Klemensiewicz: Pytanie godne obrońcy! Ale ja wszystko co do centa sam zapłaciłem.

Z odczytanego statutu namiestnictwa wynika, że kwota 3 kor. dziennie jest za wikt i leczenie, a niema mowy o tem, żeby 1 kor. była za wikt, a 2 kor. za leczenie.

Dr Gertler twierdzi, że p. prof. Bujwid tego statutu nie przyjął i posłał namiestnictwu projekt zmiany. Prawdą jest, że p. prof. Bujwid oświadczył protomedykowi Merunowiczowi, że na razie przyjmuje ten statut.

Przewodniczący: Namiestnictwo powołuje się w swych reskryptach na ten statut, jako na obowiązujący.

Ze sprawozdania protomedyka Merunowicza z lipca 1905 wynika, 1) że urządzenie jest jeszcze niezupełne, 2) że 12-letnią dziewczynę umieszczono razem z mężczyznami, 3) w jednym pokoju zastał 12 osób, mimo, że powinno było w nim być tylko 6 osób, 4) że do godziny 10 kuchnia nie była zapaloną, mimo to p. prof. Bujwid zapewniał, że o godzinie 11 będzie obiad, 5) że należy domagać się, aby żywność odpowiadała co do ilości i jakości wiktowi szpitalnemu III klasy.

Ze sprawozdania z czerwca 1905 wynika, że podczas niespodziewanej rewizyi zastał przy kolacyi 39 osób. Zamiast kartofle z kwaśnem mlekiem, gdy zabrakło, dano herbatę, ale i tej zabrakło, bo nie było gorącej wody, a na kuchni gotowała się karma dla świń.

Prof. Bujwid usprawiedliwia się częścią „względami psychologicznymi“: niepalenie ognia tłómaczy oszczędnością; brak wody tłómaczy niespodzianem przybyciem wielu chorych.

Na tem rozprawę odroczono.

Kraków, 10 listopada.

Piąty dzień rozprawy.

Ostatni świadkowie.

Dr Tylicka dostarczała do zakładu mleka po cenie wyższej od targowej, bo mleko było niezbierane.

Dr Heski: Pani dostarczała mleka tylko na śniadanie po 5 litrów. Brała pani od sierpnia do grudnia 1905 stale po 30 K miesięcznie bez względu na ilość chorych?

Świadek nie pamięta tego i chce odpowiadać za czas od kwietnia do lipca, kiedy Bujwidowie nie byli w Krakowie.

Dr Heski: Nie tak, wówczas brano razem dla domu pp. Bujwidów i zakładu.

Świadek nareszcie to przyznaje.

Dr Gertler: Na ile osób może wystarczyć 5 litrów mleka do kawy?

Świadek: Na 30 osób.

Dr Heski: To samo zeznała p. Bujwidowa, ale czasem było 40 i więcej chorych, a także brano 5 litrów.

Wójcik Joanna była w zakładzie we wrześniu 1905 przez 12 dni. Dostawała jeść, ale ona tego nie mogła jeść, bo jej nie smakowało. Dokupywała sobie, bo nie mogła tego jeść. Jodkowskiego pamięta. W świętą kazał jej myć podłogę, a gdy nie chciała to ją sklął.

Dr Heski: Czy ktoś żalił się na Jodkowskiego?

Świadek: Słyszałam, że jeden chory żalił się przed profesorem na dozorcę Adama.

Makar Michał, lat 13, był w zakładzie w grudniu 1905 przez 10 dni. Dostawał jeść i smakowało mu. Jodkowskiego pamięta, był trochę zły.

Przewodniczący: Dlaczego był zły?

Świadek: Mnie bił dwa razy. Raz uderzył mnie w twarz. Poskarżyłem się prof. Bujwidowi, a gdym wyszedł, dał mi drugi raz w twarz.

Dr Heski: Tu mówią, żeś łaził po baiankach?

Świadek: Nie prawda, poszedłem po maca.

Jodkowski obstaje przy swych zeznaniach.

Przewodniczący: A jak było drugi raz?

Świadek: Drugi raz bił mnie za to, że mał nie przypadek.

Jodkowski: Nie pamiętam.

Przew.: A kiedy się żaliłeś?

Świadek: Drugi raz.

Dr Heski: A więc widocznie, że nie za baianki. Czy znasz Bałandę?

Świadek: Znam. Bałanda siadł na łóżku, a Jodkowski bił go i za ucho ściągnął na ziemię.

Jodkowski znowu nie pamięta.

Mach Stanisław, lat 10, student I klasy gimnazyalnej w Rzeszowie, był w zakładzie we wrześniu 1905 przez 11 dni. Miał tam wikt; czasem mu smakowało, czasem nie.

Przewodn.: Dlaczego nie smakowało?

Świadek: Bo nie było dobre.

Przew.: Znasz Jodkowskiego i jaki on był?

Świadek: Znam. Kazał zamiatać. Z miejskimi obchodził się lepiej, z wiejskimi gorzej.

Przew.: Czyś widział, żeby kogoś szturchał?

Świadek: Widziałem 3 razy: ciągnął za ucho, bił w głowę.

Przew.: Kogo bił?

Świadek: Chłopców 14- do 16-letnich.

Dr Heski: Co pan znalazł w jedzeniu, żeś nie jadł?

Świadek: Włosy, trzaski 3 razy.

Dr Heski: Na 12 dni wystarczy.

Prof. Bujwid tłumaczy, że to trzaski od łyżki drewnianej.

Wójcik Michał, lat 14 (wygląda na 12), był w zakładzie w jesieni z. r. przez 2 tygodnie. Jedzenie smakowało mu. Inni chorzy czasem nie chcieli jeść.

Przewodniczący: Jaki był Jodkowski?

Świadek: Zły, czasem nas tłukł.

Przewodniczący: Za co?

Świadek: Bośmy przestawiali łóżka.

Przewodniczący: Jak cię tłukł?

Świadek: Dwa razy ciągnął za ucho.

Dr Heski: W śledztwie zeznałeś, że Jodkowski uderzył cię 3 razy po twarzy za to, żeś nie chciał w niedzielę zamiatać schodów?

Świadek sobie tego nie przypomina. Powiada, że odnosi się to do Kąkola, który się nawet skarżył „rządcy“.

Dr Heski: Kąkol się skarżył. a tyś widocznie co do bicia uważał, że to w porządku.

Olearczyk Antoni, lat 34, był w zakładzie 12 dni. Wikt wystarczał i był — jak mu się jeść chciało — smaczny. Oblicza wartość na 50 do 60 ct. Niektórzy narzekali, bo ci co przyszli ze wsi, potrzebowali więcej. Mogli dostać na żądanie więcej.

Dr Heski: Konstatuję, że to było po wystąpieniu p. Klemensiewicza.

Przewodniczący: Jaki był Jodkowski?

Świadek: Jak się źle chłopcy zachowywali, to im pogroził. Jak się kto poskarżył, to p. prof. Bujwid na niego się gniewał.

Dr Heski: Czy był jeszcze wtedy p. Klemensiewicz?

Świadek: Ja go nie zastałem.

Dr Heski: I my twierdzimy, że po wystąpieniu p. Klemensiewicza wiele się poprawiło.

Sędzia przys. Laksberger: Ale świadek był w zakładzie przed pojawieniem się artykułów w „Naprzodzie“.

Dr Heski: Ale po jego ustąpieniu p. Bujwid przedłożył namiestnictwu nową normę.

Dr Gertler stawia wniosek o przesłuchanie córki p. Olesia na fakt, że p. Fromowicz zgodził się na wpisanie mieszkania prof. Bujwida do bilansu. Zażądać opinii znawców, ile kosztuje utrzymanie dzienne chorego w szpitalu; zażądać od zakładu wściekliźnianego w Wiedniu wyjaśnienia, że tam utrzymanie dzienne chorego kosztuje ponad 3 K; dalej ma p. Gastmanowa zeznać, że z końcem 1904 r. prosił ją Klemensiewicz trzy razy, aby prof. Bujwid nazad go przyjął. Wkońcu zgłasza zarzut nieważności z powodu odrzucenia jego wniosków. Następnie prosi o odczytanie listu p. Siny Aleksandrowicza, że p. Fromowicz pochlebnie się wyraził o p. Bujwidzie.

Dr Heski: Bardzo gorąco popieram wniosek o przesłuchanie znawców szpitalnych, dalej o przesłuchanie dyrektora wiedeńskiego zakładu, który stwierdzi, że tam wikt za tesame pieniądze jest o 300% lepszy i że złapałby się za głowę, gdyby tu był zeznania świadków słyszał. Co do przesłuchania p. Olesiówny, zostawiam to decyzyi trybunału. Zgadzam się też na przesłuchanie p. Gastmanowej, która wogóle zeznała rzeczy do rozprawy nie należące — jest to rzecz gustu, jeżeli ktoś chce opowiadać rzeczy z życia prywatnego. Co do listu p. Aleksandrowicza, nie uchodzi, aby pod formą listów przemycano do aktów rzeczy tu nie należące. Ja mógłbym przecież od przyjaciół p. Klemensiewicza dostać niejeden list na jego korzyść!

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału: 1) wezwanie p. Olesiówny odrzucono; 2) wniosek o wezwanie rzeczoznawców szpitalnych odrzucono; 3) wniosek co do szpitala wiedeńskiego odrzucono; 4) wniosek o przesłuchanie p. Gastmanowej odrzucono; 5) wniosek o odczytanie listu Aleksandrowicza odrzucono; 6) wniosek dra Heskiego o przeglądnięcie list chorych niepłacących dopuszczono.

Dr Gertler zgłasza zażalenie nieważności.

Żmuda Stanisław, rzeźnik, dostarczał mięsa do zakładu w r. 1905. Było to mięso dwojakie: jedno lepsze, drugie z kośćmi.

Dr Gertler: Czy dawał pan żyły, kości?

Świadek: Osobno nie dawałem. Ale to było mięso po 60 ct. za kilo.

Dr Heski: Czy dostawiał pan mięso także w sierpniu?

Świadek szczegółów nie pamięta.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i przewodniczący otwiera dyskusyę co do pytań.

Dr Gertler cofał oskarżenie co do punktu 1, t. j. zarzutu nieprawdy o zawiadomieniu prof. Bujwida o biciu.

O godz. 2 po południu trybunał przedłożył pytania, poczem nastąpiło *plaidoyer*.

Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Przegląd polityczny.

Ostateczna klęska Austryi w Serbii.— Niemieckie przesilenia.—Wybory w Ameryce.

Ciągnąca się od roku blisko kwestya dostawy armat dla armii serbskiej, sprawa z powodu której toczy się obecnie wojna cłowa między Austro-Węgrami i Serbią, zakończyła się ostatecznem usunięciem Austryi z grona kompetujących o tę dostawę. Otrzymała ją francuska fabryka Schneidra w Creuzot, a równocześnie rząd francuski zgodził się na dopuszczenie zaciągnąć się mającej u bankierów paryskich pożyczki serbskiej do handlu giełdowego. Myślano, że rząd francuski zechce kwestyę tę traktować ze stanowiska politycznego i nie zechce wyrządzać Austryi przykrości; Clemenceau oświadczył jednak, że sprawę tę traktuje jako ekonomiczną i że wobec tego nie może odmówić swego poparcia tam, gdzie rozchodzi się o uzyskanie dostawy dla przemysłu francuskiego. Następstwem tego kroku rządu serbskiego będzie zaostrzenie obecnego stosunku handlowego z Austryą. Co z tego dla Serbii wyniknąć może, wskazuje najlepiej petycya związku serbskich kupców i przemysłowców w Belgradzie wystosowana do rządu, w której mówi się o twarcie o rujnującym kupców i odbiorców stanie rzeczy i wzywająca rząd do jaknajrychlejszego zawarcia traktatów handlowych. Rząd Pasicza liczy na poparcie najsilniejszej w skupsztynie grupy staroradykałów, ale wobec nieszczęśliwej sytuacyi ekonomicznej, pod którą cierpi rolnictwo i handel bydłem, może go rychło spotkać los, na jaki zasłużył. Pod pozorem obrony samodzielności kraju zerwał stosunki z sąsiadem konsumującym 80 prc. eksportu serbskiego, a wszelkie usiłowania o stworzenie rynków zbytu we Włoszech w Francyi i w Anglii okazały się chimerą. Zobaczymy zresztą, jakie represye rząd austryacko-węgierski w dalszym ciągu zastosuje.

Od kilku tygodni pojawiają się w prasie niemieckiej pogłoski o dymisyi kanclerza ks. Bülowa. Przyczyny tego ustąpienia z urzędu człowieka, który bez żadnych zasług doszedł do tytułów, władzy i znaczenia, leżą — wedle zdania publicystyki niemieckiej — w stosunku jego do cesarza. Prasa niemiecka podnosi z naciskiem, że osobiste rządy cesarza uniemożliwiają nawet tak lojalnemu ministrowi urzędowanie, a jako klasyczny przykład wskazują na sprawę ministra rolnictwa Podbielskiego. Człowieka tego, który się tak haniebnie skompromitował w sprawie Tippelskirch, trzyma cesarz na urzędzie, mimo, że organ kanclerski »Nordd. Allg. Ztg.« w zgodzie z całą opinią publiczną zapowiadał jego dymisyę. Jako następcę Bülowa wymienia „Berl. Tageblatt“ generała Hellmuta Moltkego, obecnego szefa sztabu generalnego, o którym pisze, że jest zatwardziałym reakcyonistą, który nie zawaha się przed użyciem kuli i bagnetu dla przeparcia woli cesarza w polityce wewnętrznej. Rozumie się, że wszystkie dzienniki niemieckie: konserwatywne, centrowe i liberalne powstają przeciw osobistym rządom cesarza, żądając dla parlamentu przysługujących mu praw. Charakterystycznem jest, że zazdroszczą one teraz Austryi, o której piszą, że przez reformę wyborczą parlament jej uzyska znamienity wpływ na sprawy państwowe, podczas gdy parlament niemiecki mimo panującego od 36 lat równości głosowania w rzeczywistości nie ma żadnego znaczenia.

W ubiegłym tygodniu toczyła się w stanie Nowy Jork walka wyborcza o posadę gubernatora i o wybór członków do kongresu Unii. Do walki stanęły obydwie partye polityczne północnej Ameryki: republikanie i demokraci. Wybór ten miał być wskazówką, która partya zwycięży przy przyszłorocznym wyborze prezydenta: republikanie ze swym kandydatem Rooseveltem, czy — w razie jego odmowy — innym, albo też demokraci ze swym kandydatem Bryanem. Dlatego też walka w Nowym Jorku zainteresowała nietylko Amerykę, ale i Europa śledziła jej wyniki, gdyż rozchodzi się o przyszłą politykę handlową Stanów Zjednoczonych. Jak widomo, republikanie są imperyalistami i zwolennikami ceł ochronnych, demokraci zaś są przeciwnikami polityki zaborczej i przeciwnikami wysokich ceł. Wybór zakończył się porażką republikanów: tylko kandydat ich na gubernatora przeszedł i to szczupłą większością 50.000 głosów, zaś do kongresu wybrani zostali demokraci. Wybór republikanina gubernatorem przypisać należy tylko osobistej niepopularności kandydata demokratycznego Hearsta. Wybór ten pozostawia wprawdzie na razie większość kongresu w rękach republikanów, jest ona jednak w porównaniu z dawniejszemi latami szczupła, a potęgę demokratów usuną ją do reszty.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie żydowskich robotników introligatorskich odbyło się 9 b. m. w Krakowie. Po przemówieniu tow. Waligóry i Mischla wybrano komitet, któremu polecono rozpocząć układy z pp. pracodawcami co do skrócenia dnia pracy i polepszenia płacy: gdyby pp. pracodawcy do 12 bm. nie dali przychylnej odpowiedzi, wówczas robotnicy żydowscy rozpoczną strejk.

Baczność drikerzy. Ponieważ bojkot u p. Jarry nie skończony jeszcze, zatem wzywamy robotników, by nie przyjmowali roboty u p. Jarry. P. Jarra, który w wszelki sposób stara się przełamać solidarność strejkujących i osłabić organizacyę, będzie zmuszony wkrótce żądania te wypełnić.

KRONIKA.

Kraków, 10 listopada

Dział inseratowy „Naprzodu“ został przeniesiony na ulicę Gołębią L. 2 (róg Brackiej).

Koepenick w Nowym Sączu. Zawrzało w cichej stolicy Podkarpacia. Strach padł na dygnitarzy Nowego Sącza, gdyż jakiś dowcipniś, który pozazdrościł sławy „kapitanowi“ z Koepenick, porozsyłał do nich kartki anonimowe treści następującej: „Skazuje się pana na śmierć, wyrok zostanie wykonany“. Ktoby miał powód targnąć się na życie tych filarów społeczeństwa nowosądeckiego? Czy to może cień ś. p. Kopernika, rozgniewanego na starostę Jarosza, sławnego przeciwnika jego teoryi, który również otrzymał list z pogróżkami? Widmo bomb i browningów nie dało spać burmistrzowi, staroście i wszystkim innym matadorom, którzy otrzymali niebezpieczne pismo.

Ale od czego energia głowy miasta. To też p. Barbacki postanowił zdusić w zarodku rewolucyę w Nowym Sączu i zmieniwszy coryckiej bieliznę, ale nie zbywszy się strachu, afiszami obwieścił miastu, że każdy obywatel Nowego Sącza musi być natychmiast zgłoszony na policyi. Potem odetchnął z uczuciem ulgi i pewności, że odtąd spokój w mieście, oddanem jego pieczy, zakłóconym nie będzie.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. Na porządku dziennym: 1) zakupno gruntów pofortyfikacyjnych; 2) organizacya zakładu czyszczenia miasta; 3) powołanie do Rady miejskiej pp. dra Maurycego Wechslera i Henryka Matusińskiego i nieprzyjęcie rezygnacyi p. Zdzisława Katyńskiego.

Wypadek wścieklizny. Do szpitala św. Łazarza przywieziono dziś Abrahama Weissora z Buczacza, który szczepiony w lipcu b. r. w krakowskim zakładzie szczepień przeciwko wodowstrętowi, uległ jednak tej strasznej chorobie. Jest to już siódmy wypadek zachorowania w bieżącym roku, mimo szczepienia, na sześćset kilkadziesiąt osób. W roku przeszłym na 800 szczepionych procent zmarłych wynosił zaledwie 0·35%.

— **Koncert.** W poniedziałek 12 b. m. wystąpi w sali starego teatru z koncertem znakomity śpiewak polski p. Aleksander Bandrowski. Bogaty program koncertu obejmie pieśni Jensena, Rubinsteina, Brahmsa, Żeleńskiego, Ryszarda Straussa i innych. Uromaiceniem programu będzie współudział p. Antonia Ribery, kierownika opery lwowskiej, który wykona na fortepianie dwa utwory Wagnera „Śmierć Izoldy“ i „Idyllę Zygfryda“. Współudział przyrzekł również dyrektor Władysław Żeleński, który będzie akompaniował do własnych pieśni. Początek koncertu o godzinie wpół do 8 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w składzie fortepianów W. Barabasza (Rynek główny, linia A-B).

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Zakochana“, komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schönthana (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem: „Ponad siły“, sztuka w 2 częściach w 6 odsłonach Bjoernstjerne-Bjoernsona.

Poniedziałek: „Rosmersholm“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena.

Wtorek: „Zakochana“, komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche.

Środa: „Wiśniowy sad“, komedya w 4 aktach A. Czechowa (popularne).

Czwartek: „Zakochana“, komedya w 3 aktach Jerzego de Porto Riche.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Sherlock Holmes“, komedya w 4 aktach według Doyle'a i Gillet'a (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Oj młody, młody“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (syna), ceny zniżone do poł wy; o godz. 7 wieczorem: „Sherlock Holmes“, komedya w 4 aktach według Doyle'a i Gillet'a.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Niebezpieczny rzezimieszek. Żandarm z posterunku Zniesienia, patrolując onegdaj około godziny 8 wieczorem w okolicy tej wsi, przy-

dybał w polu jakiegoś mężczyznę i kobietę, niosącą dużych rozmiarów tłumok z rzeczami. Ponieważ oboje na jego widok poczęli szybko oddalać się, przeto żandarm wezwał ich do zatrzymania się. Mężczyzna jednak nie usłuchał tego wezwania, lecz odwróciwszy się, wyjął nagle rewolwer i strzelił dwa razy w żandarma. Oba strzały chybiły, a zanim rzezimieszek mógł dać trzeci strzał, żandarm odpowiedział wystrzałem z karabinu i ranił owego mężczyznę w okolicę brzucha. Wtedy dopiero przyaresztował żandarm kobietę, a rzezimieszka, po opatrzeniu przez stacyę ratunkową, odstawił do szpitala powszechnego.

Jak się następnie okazało, rzezimieszkiem tym był kilkakrotnie już za kradzież karany Jan Dobrowolski. Wracał on do swego mieszkania wraz z kochanką, dokonawszy kradzieży w mieszkaniu p. Leona Waldmana przy ulicy Żółkiewskiej 42.

Z kraju.

Przeciw wszechpolskim zakusom. Z Sambora piszą nam: W powiecie samborskim odbyły się dnia 4 listopada w Bilinie Wielkiej i Bilince dwa wiece pod gołem niebem. Referat wygłosił tow. Ripeckyj. Liczba zgromadzonych tak na jednym, jak i drugim wiecu dochodziła do 500. Uchwalono rezolucye protestujące przeciw autonomi, petryfikacyi, łączeniu gmin z mniej jak 1500 mieszkańcami do drugich, a oświadczające się za powszechnem, równem, bezpośredniem, tajnem i niesfałszowanem prawem wyborczem. Rezolucye wysłano do bar. Becka. W najbliższym czasie odbędą się po wsiach dalsze wiece.

Dwa morderstwa. Z Woli Dobrostańskiej donoszą: W rowie znaleziono zwłoki Karola Hugeta, liczącego 22 lat, nadstawnika przy budowie gościńca z Jarzyny do Woli Dobrostańskiej. Został on uduszony, jak o tem świadczą liczne znaki na szyji od palców. Powodem morderstwa prawdopodobnie zemsta. Przypuszczają, że Huget został uduszony w lesie, a później przywieziony lub przyniesiony do Woli Dobrostańskiej i tu wrzucony do przydrożnego rowu. Gdyby bowiem w tem miejscu dokonano zbrodni, ofiara mordu byłaby niezawodnie wołała ratunku, a głosy te usłyszeliby wartownicy, którzy w pobliskości czuwają całą noc, pilnując materyału, przeznaczonego do budowy gościńca i do budowy syfonu dla wodociągów m. Lwowa. Zwłoki znaleziono 6 b. m., a które przez dwa dni leżały na miejscu, gdyż nie można się doczekać przybycia komisyi sądowo-lekarskiej z Gródka.

Z Sokolnik donoszą: W poniedziałek rano na drodze w pobliżu karczmy sokolnickiej znaleziono zwłoki Jana Zawiślaka, młodego parobka z Sokolnik. Tył czaszki denata i niektóre części ciała były formalnie zmiażdżone. Zawiślak znany był we wsi jako pierwszy awanturnik, bardzo skłonny do bitki. Ludzie powiadają: „jaką bronią walczył, od takiej zginął“. Zamordowano go prawdopodobnie kołami, a motywem zbrodni była zemsta. Zawiślak pił z kilku towarzyszami w karczmie przez całą noc, a rano z nimi odszedł. We wtorek po południu zjechała ze Lwowa komisya sądowo-lekarska i dopiero potem zwłoki zabrano z drogi do kostnicy, gdzie przeprowadzono obdukcyę. Podejrzanych o morderstwo trzech parobków miejscowych: Mateusza i Józefa Białków oraz Jana Jaworskiego aresztowano i odstawiono ich do więzienia we Lwowie.

Wieczorek uroczysty. Z Brodów piszą nam: W sobotę dnia 27 października odbył się staraniem żydowskich robotnic wieczorek ku czci niedawno powieszonej rosyjskiej rewolucyonistki Konoplannikowej. Z wykonanych punktów programu wyszczególnił się śpiew akademika Grünberga.

Ze sceny robotniczej. Z Przemyśla piszą nam: Widownia w sali „Sokoła“ przybrała w niedzielę 28 października b. r. niezwykły wygląd. Olbrzymia sala wypełniła się publicznością po brzegi.

Kilka minut po ósmej. Przebrzmiewają tony muzyki kolejowej; kurtyna idzie w górę. Robotnicza trupa amatorów rozpoczyna przedstawienie „Bartla Turasera“.

Fabuła prosta: kilkudziesięciu farbiarzy pozostaje w strejku, którego zwycięstwo zależy — między innymi — od wyniku rozprawy karnej przeciw majstrowi Klepplowi, oskarżonemu o... brzydkie zamiary wobec robotnicy Anny Zelber. Ciężar dowodu spoczywa głównie na Bartlu Turaserze, który był mimowolnym słuchaczem rozmowy między Klepplem a siostrą Anny, Maryą Zelber.

Strejk, trwający kilkanaści dni, wyczerpał robotników do szczętu. Nędza i głód tryumfuje, energia robotników już jest na przełomie. Ten stan rzeczy wykorzystuje Kleppl. Zjawia się tedy u Bartla Turasera w przededniu rozprawy i przy pomocy żony tegoż Albiny udaje mu się go za cenę dwustu guldenów przyciągnąć na swoją stronę i nakłonić do fałszywych zeznań.

Wkrótce jednak z biednej izby robotniczej wynoszą dwie trumienki: to pogrzeb dzieci Turasera, jakby kara za winę. W zdrajcy kruszy się dusza, budzi się sumienie. I wtedy to apeluje on do ogółu robotników, którzy wysłuchawszy wstrząsającego przemówienia Turasera, będącego jakby płomiennem oskarżeniem siebie samego, przebaczają mu. Słowa Turasera w tym akcie tchną niezwykłą siłą pogardy ku zdrajcom, zaprzedającym interesa ogółu robotników za osobiste korzyści...

Sztuka kończy się zwrotką „Czerwonego sztandaru“. Wrażenie potężne. Oklaskom nie było końca.

Wszystkie role odegrano bez zarzutu. Towarzysze Wolański (Bartel Turaser), Eisner (stary Adolf), Szczepański (Nasswetter), Dubaj (Kleppl), Markowski (Meixner), Jarosiński (Zacharyasz), Kass (buchalter), mały Bartuś i inni zasługują na uznanie i pochwałę.

Towarzyszki Rosenbachówna (Albina, żona Turasera), Głuszkowa (Adolfowa), Kramarzówna (Marya), Weinberg (Anna Zelber), St. Szczepańska, Marya Szczepańska (dziewczyna) wywiązały się również ze swego żądania ku ogólnemu zadowoleniu. Sceny zbiorowe wypadły doskonale.

W antraktach przygrywała muzyka kolejowa.

Z zaboru rosyjskiego.

Tępienie policyi. W Żychlinie, pow. kutnowskiego, dokonano napadu na patrol, złożony ze świeżo zorganizowanej straży fabrycznej; rozległy się wystrzały z kilku domów. Raniony został strażnik Kudelak. W domach tych dokonano rewizyi, lecz nic nie znaleziono. W chwili, gdy policya oddalała się, rozległy się ponownie strzały, którymi zabity został strażnik Czaplin. Śledztwo wdrożono.

Z caratu.

Rozruchy w inst. techn. w Charkowie. Grupa studentów przemocą wtargnęła do sali egzaminacyjnej instytutu technologicznego, aby wypędzić stamtąd profesora czarnosecińca, którego bojkotowano. Instytut z powodu tego wypadku na czas nieograniczony zamknięto.

Bomby w Tyflisie. Na prospekcie Gołowińskim śmiertelnie raniono bombą komisarza Dawidowa i dwóch policyantów. Oprócz niego i dwóch policyantów, zraniono jenerała Jewreinowa, inżyniera i wdowę po jenerale Karhanowie.

Ze świata.

Śmierć przy pracy. Z Czerniowiec donoszą: Onegdaj zdarzył się w cukrowni w Łużanach tragiczny wypadek. Zatrudniony w cukrowni 14-letni chłopak wiejski, Mikołaj Guganiec z Szypiniec, wpadł w zagłębienie, gdzie pochwycony został przez pas transmisyjny i literalnie zmiażdżony. Zwłoki wydobyto dopiero w kilka godzin po wypadku.

Skandal w rodzinie Hohenzollernów. Ks. Joachim Albert pruski, major pułku grenaderów, syn niedawno zmarłego regenta Brunświku, wyłączony został z armii niemieckiej i przydzielony do wojsk kolonialnych walczących z Hererami w południowo-zachodniej Afryce. Historya tego niezwykłego wypadku, że książę krwi idzie do Afryki, jest następująca: W jednym z teatrów berlińskich występowała podrzędna artystka Marya Sulzer, w której zakochał się ks. Joachim Albert. Wilhelm II. jako głowa rodziny sprzeciwił się jednak małżeństwu z kobietą pochodzącą z mieszczańskiej rodziny. Szukano i znaleziono wyjście: W magistracie wiedeńskim pracował jako dyurnista niejaki baron Liebenberg, pochodzący ze starej ale biednej rodziny. Przy pomocy pośredników zobowiązał się ów bar. Liebenberg za „honoraryum“ 30.000 marek do wzięcia udziału w następującej komedyi: Liebenberg weźmie w Londynie ślub z pewną panią, natychmiast potem da się złapać na niewiarze małżeńskiej i przedsięweźmie proces rozwodowy, w którym cała wina rozwodu w ten sposób na niego spadnie. Pierwszą ratę honoraryum 15.000 marek otrzyma po ślubie, drugą po rozwodzie. Nadto strona interesowana poniesie wszystkie koszta podróży do Londynu itp. Liebenberg zgodził się na wszystko, nie znając ani nazwiska, ani pochodzenia swej przyszłej „żony“. Potem sprowadzono go w celu dalszych rokowań do Berlina i dano mu 100 marek na wyjazd do Londynu. Liebenberg udał się tam i zamieszkał w podrzędnej jakiejś oberży, bo 100 nie pozwalały na wybryki, zwłaszcza, że aby zadość uczynić ustawom angielskim, musiał przemieszkać 15 dni w Londynie. Ślub odbył się 11 maja i dopiero wtedy Liebenberg dowiedział się, że jego „żona“ nazywa się Marya Sulzer. Poznał ją dopiero przed bramą urzędu cywilnego: do czekającego zbliżyła się wysoka, bardzo ładna blondynka i podziękowała mu za to, że był tak dobry i zgodził się oddać jej wielką przysługę. Po ślubie świeża baronowa zabrała ze sobą metrykę ślubną i oddaliła się z jakimś obcym panem, który przedstawił się jako jej sekretarz i na kontrakcie ślubnym podpisał się jako Mayer. Oboje odjechali, a Liebenberg napróżno czekał na swe honoraryum.

Wreszcie, kiedy począł grozić skandalem i oddał sprawę adwokatowi, dano mu 1000 marek, a obiecano resztę 14.000 dać w Berlinie. Następnie wezwano Liebenbérga do Frankfurtu, skąd z zamówionym świadkiem udał się do Moguncyi, gdzie Liebenberg dał się złapać na niewiarze małżeńskiej, a następnie wdrożono kroki rozwodowe, przyczem Liebenberg wziął całą winę na siebie. Po tych wszystkich przeprawach bar. Liebenberg udał się do kąpiel i następnie powrócił do Wiednia, a nie mogąc się doczekać przyrzeczonych pieniędzy, oddał sprawę jednemu z adwokatów wiedeńskich.

Gdy rozeszła się wieść, że ks. Joachim Albert żeni się z baronową Liebenberg, zrobił ten użytek ze swej broni tj. wszczął skandal. Wyszło na jaw, w jaki sposób p. Sulzer przyszła do tytułu baronowej, jak męża jej oszukano co do honoraryum, a następstwem tego było, że książe musi zniknąć z Europy. Taka jest historya nieudałego małżeństwa w rodzinie Hohenzollernów, które z powodu skąpstwa rozbiło się i nabrało światowego rozgłosu.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 10 listopada).

Atak na pociąg w Rogowie.

Warszawa. (Pet. ag. tel.). Wedle ostatnich obliczeń, przy onegdajszym rabunku pociągu na stacyi Rogów zabrano **41.000 rubli** gotówką, a 25.000 w papierach wartościowych. Kilka worków ze złotem sprawcy nie zauważyli.

„366.000“.

Petersburg. Wysłani przez departament policyi agenci śledczy w pogoń za kobietą, która miała przy sobie 366.000 rubli, wywłaszczonych rządowi, powrócili z niczem. Ukończono śledztwo w tej sprawie. Przed sąd wojenny stawionych będzie dodatkowo 26 ludzi, oskarżonych o udział w zamachu przy Fonarnej przecznicy.

Skandal w „Związku prawdziwych Rosyan“.

Moskwa. W »Związku prawdziwych Rosyan« znany ze swego nieuctwa urzędowy historyk Iłowajskij wygłosił referat o Polsce, którą należy podług niego odciąć od Rosyi. Niespodziany ten zwrot wywołał powszechne oburzenie. Iłowajskiego pomawiają o »dążności separacyjne«. Wszczęła się wrzawa i okrzyki protestu.

Wrzenie rewolucyjne.

Petersburg. W departamencie policyi otrzymano zatrważające wieści o ruchach rolnych w gubernii jarosławskiej. Departament policyi nakazał tłumić wrzenie orężem.

W gubernii riazańskiej chłopi odmawiają płacenia podatków. Rząd wystawia zagrody chłopskie na licytacye. Nastrój wzburzony, groźny.

„Ciężkie warunki“.

Londyn. »Times« donosi, że rząd rosyjski wyrzekł się zaciągnięcia nowej pożyczki rosyjskiej. Rokowania z zagranicznymi kapitalistami rozbiły się o ciężkie warunki, które były nie do przyjęcia.

Bez sądu w turmie.

Moskwa. Od kilku miesięcy trzymany w więzieniu kurskiem były poseł do Dumy ze stronnictwa grupy pracy Kutomanow zwrócił się do sądu apelacyjnego w Charkowie z żądaniem wypuszczenia go na wolność za kaucyą wobec choroby. Sąd odpowiedział, że Kutomanow nie jest postawiony w stan oskarżenia.

Administracya odmawia wyjaśnień.

Stracenie anarchistów.

Ryga. Stracono tu sześciu anarchistów-komunistów.

Rewizye i aresztowania.

Kowno. Po rewizyi, dokonanej w asystencyi wojska w kilku fabrykach, aresztowano 50 osób.

Bomby w Tyflisie.

Tyflis. (Pet. ag. tel.). Przy wczorajszym zamachu dynamitowym na prospekcie Wołowińskim zostali jeszcze zranieni: generał Sewreinow, jego żona, generał Korgenow i inżynier Artazow. Artazow umarł.

Śmiały napad.

Moskwa. W nocy na 8 b. m. dokonano nadzwyczaj śmiałego rabunku i porwania obywatela ziemskiego Wołkowa przez pięciu uzbrojonych ludzi. O godz. 10 w nocy do dworu Wołkowa we wsi Ikonnikowo zapukano — drzwi otworzył Wołkow. Z browningami w ręku wdarło się do wnętrza pięciu ludzi. Zabrali 360 rubli i wiele cennych przedmiotów, poczem zaprzęgnęli konie do powozu, związali Wołkowowi ręce i uwieźli go z sobą.

Przedsmaki wyborów.

Odessa. Wszyscy zebrani w prywatnym domu Pankiejewa w celach przedwyborczej kampanii zostali przez generał-gubernatora skazani na karę pieniężną po 1000 rub. na osobę, względnie areszt.

Przechwałki.

Moskwa. Podług danych administracyi miejscowej podczas ostatnich aresztowań wyłowiono głównych działaczy socyalnej demokracyi i rozbito wszystkie organizacye socyalistyczne.

Ruch agrarny.

Połtawa. Chłopi podpalają dwory właścicieli ziemskich. Grupy podpalaczy przebiegają powiaty.

Car się kuma z czarną bandą.

Petersburg. Ulegając nakazom czarnej seciny, danym w formie ostrzeżenia Stołypinowi, car ułaskawił komisarza policyi Jermołowa, oskarżonego o zabicie z rewolweru doktora Worobjewa w jego własnem mieszkaniu, w grudniu zeszłego roku w Moskwie podczas rewizyi.

Partye monarchiczne wysłały z tego powodu telegram dziękczynny.

Ochrona wolności wyborów.

Przeciw nadużywaniu ambony i konfesyonału.

Wiedeń, 10 listopada. (Tel. wł.).

Wniosek posła Ferjancica przedłożony w subkomitecie dla ochrony wolności wyborów grozi duchownym, którzyby ambony, konfesyonału lub jakichkolwiek czynności religijnych, za pomocą obietnic lub gróźb religijnych nadużywali do wywierania pressyi na wyborców karą 3 tygodni do 3 miesięcy aresztu lub grzywną 50—1000 K.

Inny waryant tego wniosku grozi księżom tą samą karą za wszelką agitacyę wyborczą w kościele lub przy jakiejkolwiek czynności religijnej poza kościołem lub wogóle za nadużywanie swej powagi duchownej do celów agitacyi wyborczej.

Klerykalny dziennik „Vaterland“ oświadcza że wniosek Ferjancica jest jeszcze najłagodniejszym i że w subkomitecie ujawniają się dalekio ostrzejsze tendencye przeciw agitacyi księży. Z przykrem zdziwieniem stwierdza „Vaterland“, że i członkowie Koła polskiego są za tego rodzaju wnioskami, a to ze względu na duchowieństwo ruskie.

Wedle „Vaterlandu“ w subkomitecie będzie za tymi wnioskami 8 głosów przeciw 6.

TELEGRAMY

z dnia 10 listopada.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Na końcu dzisiejszego posiedzenia sejmu węgierskiego wniósł poseł Aleksander Vajda (Rumun) następującą interpelacyę:

Rząd obecny zobowiązał się przeprowadzić powszechne, tajne, równe prawo wyborcze z głosowaniem w każdej gminie i parlament obecny został pod tem hasłem wybrany. Ponieważ rząd nie czyni nic dla urzeczywistnienia tego programu, przeto opinia publiczna jest zaniepokojona, czy rząd nie żywi jakichś utajonych zamiarów. Dlatego zapytuję: 1) czy rząd skłonnym jest przedłożyć Izbie natychmiast lub najdalej do 19 maja 1907 projekt ustawy o powszechnem, tajnem, równem prawie wyborczem z głosowaniem w każdej gminie; 2) jezeli nie, to w jakich okolicznościach i pod jakimi warunkami zamierza projekt taki przedłożyć; 3) jeżeli wogóle takiego projektu Izbie nie zamierza przedłożyć, to w jaki sposób chce rząd to sprzeczne ze swym programem postępowanie umotywować, nie kompromitując korony i nie stając w sprzeczności z wolą ludu.

Rozdział kościoła od państwa.

Paryż. Izba deputowanych kontynuowała wczoraj dyskusyę nad interpelacyami o ustawie separacyjnej. Kilku katolickich deputowanych protestowało w mowach przeciw tej ustawie.

Minister wyznań Briand przedkłada zamiary rządu w sprawie przeprowadzenia ustawy i prosi o pełne zaufanie Izby, przyczem przyrzeka ustawę przeprowadzić w całości i w duchu zawotowanej ustawy. A dalej powiedział: Państwo winne jest katolikom wolność sumienia i nie wypowiada kościołowi wojny. Państwo nie jest irreligijnem, tylko areligijnem. Briand oświadcza, że ignorował encyklikę papieża, którego od rozdziału kościoła i państwa uważa po prostu za poważanego zwyczajnego człowieka. Inne kościoły: protestancki i żydowski ustawę akceptowały. Papież także zaakceptowałby rozwiązanie konkordatu, gdyż mianuje biskupów.

Briand stwierdza, że zastępcy kościoła nie przedłożyli żadnych propozycyj, co do których mogliby byli zapewnić, że Watykan je przyjmie. — Ponieważ minister był zmęczony, przerwano obrady.

Po przerwie minister Briand oświadcza, że opinia publiczna z pewnością będzie z rządem. Po roku 1906 pozostaną kościoły otwarte, po r. 1907 będzie można je usunąć za pomocą dekretu od pierwotnego przeznaczenia. Chce kościołowi udzielić czasu do namysłu. Nie zrobi z swego prawa wydawania dekretów żadnego użytku. Apeluje (Cleporparcia republikan i zaleca spokój. Briand kończy wezwaniem, że zbliżenie do Rzymu byłoby czemn reakcyjnem.

Izba uchwaliła 376 głosami przeciw 98 mowę Brianda afiszować, poczem posiedzenie zamknięto.

Hiszpania przeciw klerykalizmowi.

Madryt. (Tel. wł.). Partya liberalna ściśle się zjednoczyła wobec gróźb rokoszu ze strony klerykałów, zwłaszcza fanatycznych Katalończyków.

Projekt ustawy o ślubach cywilnych wejdzie w przyszłym tygodniu na porządek dzienny Kortezów.

Watykan zamierza wydać protest przeciw ustawie o ślubach cywilnych i odwołać swego nuncyusza z Madrytu.

zbrojnego proletaryatu, aby na miejscu taki pułk ukarać.

Po skończonym referacie, gorąco oklaskiwanym, wywiązała się krótka dyskusya, poczem przewodniczący tow. dr B. Limanowski odczytał następującą rezolucyę, którą zebranie przyjęło jednogłośnie:

W dniu 31 października 1906 w Paryżu zgromadzeni w sali »Café Procope« socyaliści polscy w liczbie 200 po wysłuchaniu pouczającego i pięknego przemówienia tow. Aleksandra Dębskiego uchwalają:

1) podziękować tow. Dębskiemu za jego działalność w kraju, za pracę organizacyjną w Ameryce i prosić go, ażeby ją prowadził i nadal z takąż energią i takimże skutkiem;

2) przesłać towarzyszom polskim w Ameryce słowa czci i wdzięczności za to, że wspierają ruch rewolucyjny w Polsce i wyrazić nadzieję, że skoro ten ruch zapotrzebuje nietylko pieniężnego, lecz i osobistego ich poparcia, bracia nasi amerykańscy, jak wszyscy nasi za granicą, spełnią swój obowiązek;

3) przesłać wyrazy czci i uwielbienia naszym towarzyszom w Polsce, którzy z takiem bohaterstwem walczą pod sztandarem rewolucyi;

4) zastosowując się do życzenia naszych towarzyszy rosyjskich, objawionego niedawno na wiecu paryskim, prosić Biuro socyalistyczne międzynarodowe, ażeby wezwało wszystkie frakcye socyalistyczne parlamentarne do postawienia wniosku w swych parlamentach, żądającego zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem carskim, jak to zobowiązali się uczynić deputowani francuscy i hiszpańscy;

5) ogłosić niniejszą rezolucyę w pismach.

Z literatury i sztuki.

Antoni Humnicki. Wspomnienia z lat 1888 do 1892. (Przyczynek do historyi naszego ruchu socyalistycznego). „Życie" t. VIII.

Praca tow. Humnickiego rzuca snop światła na bardzo mało znany okres dziejów ruchu socyalistycznego w Królestwie Polskiem. Epoka przejściowa po upadku „Proletaryatu" a przed powstaniem P. P. S. dotychczas jest bardzo mało zbadana. Przyczynia się do tego głównie fakt, że działający podówczas „Związek robotników" nie wytworzył prawie zupełnie literatury. Dlatego też obraz ruchu ówczesnego może być odtworzony dopiero po zgromadzeniu dostatecznej ilości wspomnień pozostałych przy życiu działaczy ówczesnych. Jednem z takich właśnie wspomnień jest praca tow. Humnickiego, który zgromadził obfitą wiązankę danych, charakteryzujących ów okres naszego ruchu. Tow. Humnicki maluje nam przedewszystkiem nastrój wśród młodzieży uniwersyteckiej, z pomiędzy której wyszli późniejsi działacze Związku, daje następnie zarys rozwoju ideowego i pracy „Związku robotników polskich", w końcu zaś omawia słynny ruch łódzki z maja 1892 r.

Praca tow. Humnickiego, pomimo swych niedużych rozmiarów, posiada pierwszorzędne znaczenie dla historyi naszego ruchu — tem bardziej, że zaleca się wielkim objektywizmem w przedstawieniu rzeczy.

SKŁADKI.

Na fundusz agitacyjny krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Towarzysze piekarze (grupa na Kazimierzu) 5·72. Tow. krawcy 3·—. Tow. kaflarze 6·44. Tow. stolarze 21·82. Tow. budowlani 23·46. Tow. metalowcy 20·20. Razem 79 K 64 h.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Tow. Bartosiński 10·—. Przez tow. Słowika 18·40. Przez tow. dra Kapellnera 38·40. Razem 66 K 80 h.

Dla strejkujących drikerów z fabryki Jarry zebrano w ostatnich tygodniach 137 K. 74 h. Poprzednio wykazano 372 K 91 h. Razem 510 K 65 h.

Z komitetów partyjnych.

*** **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego** odbędzie się we wtorek 13 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

✕ **Zebranie partyjne** dla omówienia ważnych spraw odbędzie się we czwartek 15 b. m. o godzinie 8 wieczorem w Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Wiślna 5.

Na zebranie to zapraszamy tylko towarzyszów zamiejszkujących dzielnicę **Śródmieście**, obejmującej następujące ulice:

Rynek główny, Grodzka, Bracka, Gołębia, Franciszkańska, pl. Wszystkich Świętych, Poselska, Senacka, Kanonicza, pl. Św. Magdaleny, Podzamcze, pl. Dominikański, Dominikańska, Stolarska, Sienna, pl. Panny Maryi, Mały Rynek, Mikołajska, Tomasza, Szpitalna, Krzyża, Marka, Floryańska, Jana, Pijarska, Sławkowska, Reformacka, Szczepańska, pl. Szczepański, Szewska, Anny, Jagiellońska, Wiślna.

Na zebranie wstęp mają tylko towarzysze opłacający podatki partyjne.

Komitet miejscowy P. P. S. D.

✕ **Organizacya krakowskich metalowców** urządzają w sobotę 24 b. m. w Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) uroczysty wieczorek ku uczczeniu 10-letniej rocznicy założenia organizacyi zawodowej, na który się wszystkich towarzyszów metalowców zaprasza. Wstęp dla członków 40 ct., dla nieczłonków 60 ct. Zarząd.

✕ **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** W niedzielę 18 b. m. o godz. 11½ przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5) odbędzie się walne zgromadzenie członków krakowskiej grupy Stowarzyszenia asesorów przemysłowych z następującym porządkiem dziennym: 1) Protokół z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu. 3) Sprawozdanie kasowe i wniosek o udzielenie absolutoryum. 4) Wybór nowego zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski i interpelacye.

✕ **Stow. „Postęp" w Krakowie** przeniosło swój lokal na ul. Miodową 25.

I. grupa miejscowa piekarzy przeniosła swój lokal również w to samo miejsce.

✕ **Baczność kaflarze!** Wszelkie listy i przesyłki do kaflarskiej grupy przemyskiej należy jedynie posyłać na adres: Grupa kaflarzy, Przemyśl, Dobromilska 15.

✕ **Zmiana lokalu.** Stowarzyszenie robotników piekarskich w Krakowie, grupa II., przeniosło swój lokal z ul. Karmelickiej na ul. św. Anny 4.

✕ **Baczność robotnicy drzewni w Tarnowie!** W niedzielę 11 b. m. o godzinie 10½ przed południem odbędzie się w lokalu stowarzyszeń robotniczych na Burku publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Położenie robotników drzewnych a organizacya. 2) Drożyzna a robotnicy. 3) Tarnowska Kasa chorych. Robotnicy zgromadźcie się jak najliczniej!

✕ **Lwów. Roczne zgromadzenie partyjne** odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. o godzinie 7½ wieczorem w sali metalowców. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z działalności komitetu partyjnego. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Prasa, wydawnictwa i kolportaż. 4) Dom ludowy 5) Agitacya. Wstęp tylko za okazaniem legitymacyi partyjnej.

✕ **Wiedeński oddział Uniwersytetu lud.** im. Ad. Mickiewicza. W niedzielę 11 b. m. o godz. 3½ po południu wygłosi w sali restauracyi „Lehrerhaus", VIII. Langegasse 20, pani dr Zofia Daszyńska-Golińska odczyt p. t. „Narodowość i międzynarodowe dążenia proletaryatu".

✕ **Wiedeń.** Robotnicy polscy w XX. dzielnicy! W niedzielę 11 b. m. o godz. 9½ rano odbędzie się w sali p. Deutschbergera, XX. Rauscherstrasse 12, polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) „Drożyzna". 2) „Szowiniści a reforma wyborcza".

Administracya „Naprzodu" potrzebuje chłopców do roznoszenia dziennika.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Zwracamy uwagę naszych szanownych P. T. Czytelników na inserat „Premia świąteczna" firmy **Hanns Konrad w Brüx** i radzimy z tej firmy sprowadzać towary na podarunki świąteczne. Jak widać ze wspomnianego inseratu, każdy kupujący, który w czasie od 1 października do 30 listopada zrobi zamówienie na kwotę 40 koron, **otrzyma, jako świąteczną premię znakomity zegarek Adler Roskopf z budzikiem o tarczy świecącej w nocy wartości 4 K 20 h** gratis razem z przesyłką. Premię tę daje się kupującym w tej światowej formie, która w czasie świątecznym oddaje na pocztę codziennie 1200 do 1500 przesyłek, celem nakłonienia wszystkich, aby przysyłali zamówienia w miesiącach październiku i listopadzie, gdyż tak firma, jak i c. k. poczta wskutek olbrzymiego nawału przesyłek w czasie świątecznym nie może podołać ekspedycyi tak, jak przy normalnym obrocie. **Ilustrowane katalogi z 3000 ilustracyj wysyła się na żądanie gratis i franko.**

List z Paryża

Zgromadzenie polskie.

Z okazyi przejazdu przez Paryż towarzysza Aleksandra Dębskiego, zwołała sekcya paryska P. P. S. wiec polski, na którym tow. Dębski rereferował o położeniu Polaków w Ameryce i ruchu rewolucyjnym w kraju.

Zebranie zagaił przewodniczący tow. Dr. Bolesław Limanowski i w pięknych a gorących słowach przypomniał słuchaczom zasługi prelegenta około zainicyowania ruchu w kraju, jego wygnanie i działalność w Ameryce i poprosił tow. Dębskiego w imieniu zgromadzonych o wygłoszenie swego referatu.

Tow. Dębski zaznaczył zaraz na wstępie, że wszelkie obliczenia N. D. i uważanie Ameryki za 4-tą dzielnicę Polski są z gruntu fałszywe. Wprawdzie emigracya polska liczy rocznie do 200.000 ludzi, a z tego 30.000 udaje się do do Stanów Zjedn. Amer. Półn. to jednak wśród tych emigrantów trzeba roz różnić zasadnicto 2 kategorye, 1) wracających po pewnym czasie do kraju, jest to procent nie wielki, złożony przeważnie z chłopów galicyjskich, którzy uciuławszy trochę grosza zakupują sobie w kraju kawałek gruntu i 2) emigracya na stałe. Ta druga część emigracyi, jak to prelegent zaznaczył w dalszej części swego odczytu, asymiluje się po pewnym czasie zupełnie z ludnością miejscową i jest straconą dla polskości.

Emigracya polska do Ameryki nie jest czynnikiem narodowym — to nie jest już dawna emigracya do Brazylii, dokąd agitowano chłopów polskich. Emigracya amerykańska jest normowana przez osiadłą tam ludność polską. Mimo wszelkich wysiłków stańczykeryi galicyjskiej, mimo stawianych przeszkód, chłop polski informowany o prawdziwym stanie rzeczy przez krewnych osiadłych w Ameryce, wyjeżdża z kraju.

Ta emigracya ma doniosłe znaczenie ekonomiczne i cywilizacyjne. Chłop polski pokorny, nieśmiały, czapkujący przed panem, kiedy staje na wolnej ziemi amerykańskiej, odczuwa odrazu życie obywatelskie. Na każdym kroku odczuwa zupełną równość obywatelską, zupełny brak klasowości. Tam wymagają od niego tylko pracy, ale nie pokory i odnoszą się do niego z uszanowaniem jak do człowieka równego, a nie z brutalną pogardą. Gdyby nie nieznajomość obcego języka, chłop polski przeniesiony w te warunki czułby się jak w raju.

W szeregach narodowości Stanów Zjedn. zajmuje robotnik polski drugie miejsce. Najwięcej zarabiają oczywiście Anglicy i Irlandczycy dzięki znajomości języka miejscowego, z pośród cudzoziemców zaś pierwsze miejsce zajmują Niemcy, drugie Polacy, potem idą dopiero Włosi i t. d. W miastach amerykańskich podział dzielnicowy zrobiony jest podług narodowości i są dzielnice wyłącznie zamieszkałe przez Włochów, Irlandczyków, Polaków, Niemców itd. Nowy Jork posiada wprawdzie śródmieście o ludności mieszanej, ale na przedmieściach widzimy to samo oddzielenie narodowości. Żydzi oddzielają się od emigrantów swojego kraju i tworzą dzielnicę oddzielną, z małymi wyjątkami tylko n. p. w Buffalo żyje kilka rodzin kupców żydowskich, trudniących się handlem, w dzielnicy polskiej.

Polacy zajęci są głównie tam, gdzie praca wymaga dużo sił fizycznych np. w olejarni, albo tam, gdzie człowiek jest tylko bezmyślnym dodatkiem do maszyny np. w warsztatach tkackich. Fachowo uzdolnionych robotników polskich emigruje mało — są to główni fachowi górnicy ze Śląska zajęci w amerykańskich kopalniach węgla. Inni kształcą się tam na fachowych górników.

Praca w Ameryce zyskowna pod względem materyalnym jest intensywną i niebezpieczną, wymaga olbrzymiego napięcia sił nerwowych. W prawdzie emigrant polski nie czuje już nad sobą bata ekonoma, ale sama maszyna dogląda go na każdym kroku. Robotnik musi wytężać i skupiać całą uwagę na funkcyonowanie maszyny, która może popsuć się nader łatwo, a wtedy traci zarobek często i życie. Płaca zarobkowa robotników nieukwalifikowanych wynosi 10—12 dolarów tygodniowo — jest to suma dosyć znaczna, wymieniwszy na monetę podług kursu europejskiego. Zarobki, w porównaniu z kilkunastu lat w tył ilościowo pozostały bez zmiany, lecz jakościowo poniosły obniżkę ogromną, dzięki objęciu rozmaitych gałęzi przez t. zw. trusty amerykańskie, które stopniowo podwyższyły cenę najpierwszych potrzeb życiowych do 50 prc., a tem samem i obniżyły zarobki robotnika do połowy.

Ryzyko śmierci przy pracy jest ogromne, wypadki bardzo częste mimo pouczania robotników jak mają się obchodzić z maszyną, przytem w razie wypadku rodzina robotnika amerykańskiego zostaje odszkodowaną, ale rodzina emigranta polskiego nie, bo konsulowie naszych 3 opiekunów nie upominają się o swoich obywateli.

Świeżo przybyli nieuświadomieni emigranci nie dbają o solidarność i biorą pracę, gdzie się nadarzy. Biorą zrazu pracę najcięższą, tę, którą inni posuwając się naprzód już opuścili. I tak jedna narodowość wypycha drugą, żydzi — Niemców, Polacy — Amerykanów. Gdy spojrzymy na stosunki panujące w kopalni węgla np. widzimy, że przy miękkim węglu zajętą jest ludność mięszana, ale przy twardym, ludność polska, litewska i słoweńska wyciska Niemców i Anglików.

Klasowe poczucie budzi się w emigrancie dopiero po latach 5, kiedy staje się równoprawnym obywatelem kraju. Wtedy dopiero zapominając o nędzy starego kraju zaczyna pórównywać swe życie do życia Amerykanina i widzi, że ten ma się lepiej od niego. Zaczyna się więc budzić w nim dążność do łączenia się w związki zawodowe, wyrabia się na dzielnego unistę, uświadomionego towarzysza. Podczas strejku w Pensylwanii np. Polacy najdzielniej się sprawowali.

Życie społeczne wśród emigracyi polskiej rozwijało się powoli. Emigranci polscy, przeważnie chłopi bardzo religijni uważali za pierwsze swoje zadanie wybudowanie kościoła polskiego. W Ameryce kościół jest oddzielony od państwa, wedle uchwały biskupów, kościół jest własnością biskupa. Tak więc „narodowy kościół" polski jest własnością biskupa irlandzkiego lub niemieckiego, który daje gminie pożyczkę na kościół, zbierając potem procenta i zwrot kapitału. Gmina zadłuża się u biskupa, ksiądz polski powiększa długi parafialne, prócz tego każdy członek gminy płaci oddzielnie za wstęp do kościoła, ławki, spowiedź itd.

Pierwszym ruchem społecznym wśród emigracyi polskiej było żądanie, aby gmina za rządzała sama kościołem. Ruch ten objął 40 kościołów i przyczynił się do podkopania polityki rzymskiej, która dotychczas rządziła wszechwładnie emigracyą polską tak dalece, że np. księża nakazywali z ambony za kim parafia ma głosować i można było tym sposobem kupić sobie parafię.

W dalszym ciągu powaga księży została podkopana przez zawiązanie się »Związku narodowego polskiego«, który pod hasłem patryotyzmu podjął walkę z duchowieństwem, urządzał wiece polskie, obchody narodowe, zbierał składki na Rapperswyl i t. d. Walka była tak zaciętą, że księża wyklinali związkowców z ambony, nie chowali ich na cmentarzu itd. Powoli zaczął Związek przybierać charakter czysto endekowski i zachował wpływ swój tylko do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucyi w kraju. Jak endecya w kraju, tak też Związek mimo dawnych haseł i nawoływań do bicia Moskali, oburzał się na buntowników, którzy nie chcą słuchać rozkazów cara itd. Wtedy dopiero opadła emigrantowi polskiemu łuska z oczu i wtedy rozpoczął się napływ emigracyi do obozu socyalistycznego i zwiększały się wciąż datki na rzecz rewolucyi.

Początek polskiej agitacyi socyalistycznej zainicyowany był przez Centralny komitet P. P. S. w Londynie; urządzał on oddziały socyalistyczne, które prędko się rozleciały, ale przyłączyły się jako sekcye do partyi amerykańskiej. Sekcye te pracują bądź to dla emigrantów przejściowych, którzy powracają do kraju, bądź to dla świeżo przybyłych lub starszych, którzy nie znają języka miejscowego. Ekonomiczne warunki amerykańskie bowiem, życie polityczne, łatwość z jaką emigrant zostaje obywatelem amerykańskim, wszystko prze emigracyę do wynaradawiania się. W 2-giem lub 3-ciem pokoleniu dzieci: Niemców, Polaków, Włochów itd. stają się prawdziwymi Amerykaninami. Jedynie w koloniach rolniczych np. w Milwaukee emigranci nie wynaradawiają się i zostają Polakami.

Ciekawy obraz wynaradawiania się widzimy w kolonii niemieckiej w Buffalo. Jest tam dzielnica wybudowana przez socyalną demokracyę niemiecką, w której swego czasu na odczytach Liebknechta największa sala była zapełniona ludźmi — dziś na zebranie niemieckie przychodzi 10 starców.

Kolonie polskie trzymają się więc głównie napływem nowej emigracyi. Ten ruch emigracyjny ma doniosłe znaczenie ekonomiczne. Emigrant polski, wracający z Ameryki do Galicyi nie umie już czapkować, wraca hardy i budzi wśród swoich świadomość praw człowieka.

Jak w Galicyi, tak i w Rosyi, pod zaborem rosyjskim i pruskim, powracający emigrant budzi ciemny element chłopski, jak wskazuje »bunt Amerykanów« w Białymstoku. Po za tem uświadomieniem odnosi emigrant amerykański i tę korzyść, że uczy się systematyczności w pracy.

Po 10-minutowej przerwie tow. Dębski dał pogląd swój na ruch rewolucyjny w kraju:

Wiele ludzi sili się na wykazanie podobieństwa, jakie istnieje między rewolucyą francuską a rewolucyą rosyjską, a jednak oba te przewroty mają najzupełniej inny charakter. Rewolucya francuska złamała feudalny porządek — w Rosyi feudalny porządek oddawna jest nadszczerbiony. Po klęsce sebastopolskiej car zmuszony był zaprowadzać reformy w armii, szkołach, sądownictwie i innych instytucyach. Rząd rewolucyjny powstania polskiego ogłosił uwłaszczenie włościan. Car zaś po stłumieniu powstania polskiego, czując się osłabionym i obawiając się buntów, został zmuszony jakby do zatwierdzenia rozkazu b. Rządu Narodowego Polskiego ogłosił uwłaszczenie włościan. Dziś kułak z zewnątrz wywołał rewolucyę rosyjską. Gdyby nie wojna rosyjsko-japońska, partye długoby pracowały, aby wywołać ruch rewolucyjny, przedwcześnie wyciągnięty na dziejową arenę. Rewolucya wywołaną została przedwcześnie ze względu na wewnętrzny stan caratu i na rozwój wewnętrzny partyj rewolucyjnych. Partye rewolucyjne nieprzygotowane teoretycznie, ani praktyczne zostały zaskoczone rewolucyą. Twórcy socyalizmu międzynarodowego działali w szrankach parlamentarnych, szli drogą legalną i jawną rewolucyonistów w granicach obecnej Rosyi, zmuszonych do podziemnej pracy, wyjętą za nawias obozu socyalistycznego. Kongres międzynarodowy uważał strejk powszechny za środek anarchistyczny. Engels dowiódł w artykule, że minął już czas romantycznych barykad. Jaką więc będzie forma rewolucyi nowoczesnej? Zadaniem rewolucyonistów rosyjskich, polskich i innych narodowości było wyszukanie praktycznej drogi do walki z caratem.

P. P. S. jeszcze przed wybuchem rewolucyi próbowała skupić i zrewolucyonizować lud wielkiemi demonstracyami ulicznemi. Gapon urządził sławny pochód styczniowy w Petersburgu. Próbowano z powodzeniem strejk powszechny, a wtedy socyalna demokracya niemiecka rozpoczyna dyskusyę na temat, czy strejk powszechny jest dobrą bronią rewolucyjną? Moskwa wreszcie buduje barykady. Proletaryat próbuje wszystkich dróg w walce z caratem.

Rewolucya francuska nie miała tyle kwestyj do rozwiązania, co rosyjska. Rewolucya francuska zastała kraj jednolity narodowościowo i religijnie. W Rosyi prócz zadań rewolucyjnych jest cały szereg kwestyj do rozwiązania, kwestye narodowości, rasy, religii, dążności separatystyczne nawet tak drobnych plemion, jak Kirgizi i Łotysze.

Rewolucya powinna zapewnić wszelkie swobody polityczne, dokonać to, co w Europie zachodniej z wyjątkiem Prus i Austryi dokonała burżuazya. W Rosyi, jeżeli rewolucya ma być zupełną, a nie tylko reformą, powinna zapewnić wszystkim obywatelom swobody polityczne, powinna zapewnić swobody klasie pracującej i uwolnić narody ujarzmione. Inaczej będziemy mieli tylko połatany carat, jeżeli kwestya agrarna i kwestye narodowościowe zostaną nierozwiązane.

Carat, chcąc przeciwdziałać rewolucyi, urządza pogromy żydowskie, posyła żołnierza np. z tulskiej gubernii nad Wisłę, gdzie tresura wojskowa mimo woli każe mu strzelać. Obalenie caratu, to nietylko wydostanie drobnych ustępstw kadetów, rewolucya musi dokonać zupełnego przewrotu, jeżeli tego nie dokona, nasze kroki będą takiem samem szamotaniem się, jak szamotanie się rządu. My za nadto spodziewamy się, że chłop rosyjski, że wojsko zrobi u nas rewolucyę, że strejkiem powszechnym wszystko zdobędziemy. Rosyanie spodziewają się od Polaków, Polacy od Rosyan zwolnienia z kajdan. Powinniśmy wszyscy sami zwolnić się, organizować proletaryat i wojsko, na każdym kroku iść naprzód.

W ruchu dzisiejszym rosyjskim i naszym za dużo jałowych sporów o taktyczne środki, jedna partya potępia drugą. Musimy wspólnie organizować, szykować walkę z caratem. Przyczyną naszych błędów — tajność roboty i niepociąganie do odpowiedzialności wniosko dawców. Nieskoordynowanie sił organizacyjnych i niewytknięcie sobie drogi było największą słabością ruchu rewolucyjnego w kraju jak i w Rosyi.

Powinniśmy zaprzestać spuszczania się na żywioły, niedomówienie pewnych spraw, chowanie się za frazesy — trzeba każdą kwestyę omówić. Schmidt, Potemkin, Swyborg upadli, bo nie było skoordynowanych sił, bo socyaliści liczyli zanadto na żywioły. W żywiołowość mas powinniśmy wnieść organizacyjne siły, powinniśmy organizować zastępy bojowe. Każdy krok, każda walka powinna być poparta przez masy. Póki nie dojdzie do tego, że za rzezie np. w Siedlcach nie zostanie ukarany pułk na miejscu, póty takie rzezie będą się powtarzały. Musimy mieć tyle

---

Mój sąsiad.

(Wyjątek z dziennika).

Do opróżnionej od paru dni celi dostałem nowego sąsiada. Siedzi sam, a więc albo świeżo aresztowany, albo niedawno i śledztwo jeszcze nieukończone.

* * *

Jestem nim zainteresowany, tak ze względu na to, że mogę mieć trochę nowin ze świata, jak i jego nerwowem zachowaniem się.

* * *

Stanowczo musi być żydem, z typu nerwowych, krzykliwych, rzucających się żydków. Próbowaliśmy pukać, lecz puka tak jakoś nerwowo, szybko, bez tempa, że trudno go zrozumieć. W celi ciągle jakieś krzyki, łajania, awantury z żandarmami i posługaczami!...

* * *

Pukamy. Porozumienie osiągamy jednak z trudnością.

* * *

Awantury w celi coraz częstsze. Ciągle z jakiegoś powodu ktoś przychodzi do celi i robi mu scenę; czasami słyszę, jak wymyśla żandarmowi i kłócą się tak, wymyślając wzajemnie. Dzisiejszy dzień szczególniej się tem odznacza.

* * *

Puka. Po wielokrotnem przepukiwaniu zrozumiałem pytanie: »Za co wy siedzicie tak cicho?...« Obiecałem poprawę.

Dziś inny sąsiad wypukał mi: »Jutro powszechna amnestya«. Wiadomością natychmiast podzieliłem się z nerwowym żydkiem. Zadowolenie swoje wyraził wybębnieniem w ścianę kilku marszów tryumfalnych.

* * *

Oczekujemy amnestyi, której jakoś nie widać.

Przepukiwałem do sąsiada: »Coś tam kuleje ta parszywa amnestya«. Długo nie rozumiał; powtórzyłem raz i drugi. Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, wkońcu zapukał: »Jak wy możecie mi mówić parszywiec?...«

...Gdym śmiech opanował, chciałem mu tłomaczyć nieporozumienie, ale obraził się i nie chce odpowiadać.

* * *

Sąsiad mój pogniewał się seryo, drugi dzień moje pukanie ignoruje. Nie wytrzyma!

* * *

Naturalnie. Pierwszy zaczął dziś pukać. Wytłómaczyłem mu nieporozumienie, ale powątpiewam, by zrozumiał dokładnie, gdyż kiepsko włada polskim językiem. Nietylko, że nie uznaje ortografii, a tylko fonetykę żargonowe, ale gdy mu braknie polskiego wyrazu, wtrąca żargonowy, co ogromnie utrudnia rozmowę. Wypukał mi dziś: »siek«, co miało znaczyć: powiedzcie (sagen).

* * *

Pukaliśmy i dziś. Gdy jakoś nie mogliśmy się porozumieć, zapytał mnie, czym Polak i proponował mi pukać po rosyjsku.

* * *

Awantury w celi nie ustają. Ciągle otwiera okno. Gdy mu tylko zamkną, on natychmiast po wyjściu żandarma otwiera ponownie. Wymyślają mu i zamykają znowu — on im wymyśla i otwiera znowu.

* * *

Zabili mu okno, więc teraz wchodzi nań i wygląda lufcikiem. Żandarm co chwila otwiera celę i zdaje się ściągają go siłą, lecz co go ściągną, on nanowo się spina. Nie mogą sobie dać z nim rady. Zdaje się, że był u niego zarządzający X. pawilonem — uspokoił się.

Puka. »Czemu wy tak smutny i zawsze tak cicho?« Odpowiedziałem: »Kocham się nieszczęśliwie«. Jakoś nie może zrozumieć. Pukam tak i owak, raz, drugi. Zrozumiał, ale coś mu się nie wydaje, coś podejrzywa...

Puka znowu... »Czy wy polityczny?« »Czy należycie do jakiej partyi?...«

...Odpowiadam. Nie wierzy i podejrzywa jakąś nieczystą sprawę.

* * *

Okazuje się, że nazwiska mego nie zrozumiał, bo dziś o nie pyta. Odpowiadam literami, jakie są w alfabecie, czego zrozumieć nie może*). Pukam wielokrotnie; wreszcie litera po literze on pukając powtarza. Mówię mu: »Dobrze«. Wtedy on: »Czy wy zwaryowali?« Upewniam go, że nie i wkońcu wyjaśniam.

*) W alfabecie, używanym przy pukaniu w X pawilonie, brak liter. j, ą, ę. Zastępuje się je literami: i, on, en.

Stanowczo jest przekonany, iż nie jestem normalnym człowiekiem.

* * *

Sąsiad pojechał na sąd wojenny, obiecał przywieźć nowiny. Pukał, że spodziewa się katorgi. Sprawa ma trwać jeden dzień.

Mogą go już nie przywieźć!

Jakoś puściej i ciężej się zrobiło bez tego hałasu, przekomarzań i ciągłych krzyków.

* * *

Wrócił. Wieści skąpe. Duma zasiada od dwóch tygodni i gada, gada, gada. Nic się nie zmieniło, nie stało, nie zaszło. Stan wojenny trwa, reakcya u steru władzy. Wyroki śmierci wykonywują.

Został uniewinniony.

Okazuje się, że ma jeszcze tylko... 3 sprawy: 2 w Izbie sądowej i jednę w sądzie wojennym. Liczy na amnestyę.

* * *

Sąsiadowi doręczyli nowy akt oskarżenia — czyta go; zajęty, uspokoił się.

* * *

I dzisiaj jakoś nie odzywa się: pukałem kilkakrotnie. W celi cicho.

* * *

Przeniesiono go do innej celi.

Ryszard.

X. Pawilon 30 maja 1906.

KTO MA ASTMĘ nieżyt oskrzeli, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe, cierpienia żołądka,

niech odżałuje czasu i zbada znajdujące się na końcu doniesienia o wyleczeniu. Jest to tylko **znikomo mała część** wciąż nadchodzących. Ogłasza się je bez żadnego komentarza, mając to przeświadczenie, że cierpiąca publiczność zapewne jest w możności wytworzyć sobie sąd. Orzeczenia są dosłownie zacytowane, zwyjątkiem stylistycznych zmian i skróceń, uskutecznionych z powodu braku miejsca. Oryginały listów których podpisy zostały urzędownie uwierzytelnione można przejrzeć i prosi się **usilnie** o zrobienie z tego obszernego użytku. **Ze strony władz już to nastąpiło.** Odstąpienie od prawdy, gdyby je naleziono, czy to w tych wstępnych słowach, czy też w dalszych doniesieniach o wyleczeniu, pociągnęłoby za sobą surowe kary. Aby laicy, nie czekając dopiero na wybuch choroby, lecz już przy wystąpieniu, **chociaż tylko jednej jedynej oznaki,** mogli zawczasu oglądnąć się za pomocą, wymienia się tu z najczęściej występujących niektóre.

Oznaki: kaszel, często do wymiotów pobudzający. — Wyrzucanie ciągnącej się flegmy. — Kłócie w piersiach i plecach. — Uciskanie w płucach. — Poty nocne. — W regule zimne ręce i nogi. — Duszność. — Oddechowi towarzyszy potem słyszalny, gwiżdżący i warczący szum. — Plucie krwią. — Często silne niemiarowe bicie serca w połączeniu z silnem uczuciem trwogi. — Nienależyty sen. — Złe trawienie itd. itd.

Do **rozpoczęcia leczenia** jest **potrzebne** dokładne **opisanie cierpienia, podanie zatrudnienia** i czy **nogi ziębną. Adresować:**

Kur-Institut: „Spiro spero", Dresden-Niederlössnitz, Schulstrasse Nr. 241 D.

Astma i dolegliwośc sercowe

Pozwalam sobie donieść Wam, że zupełnie wyzdrowiałem. Nie doznaję żadnych dolegliwości przy oddechaniu, sypiam dobrze i przybyło mi znowu ciała 3 i pół kilo. Nie mogę się przeto powstrzymać od wyrażenia Wam niniejszem swej najszczerszej podzięki za dobrą radę. Z wdzięcznością i wysokiem poważaniem uniżony Jerzy Kaschański, starszy młynarz, Ebenfurth, Dolna Austrya.

—o—

Już często chciałem pisać do Was, aby Wam donieść, że Wasze leczenie pomogło mi nadzwyczaj. Moje cierpienie astmowe rozpoczęło się przed 3 laty przez influenzę i nieżyt oskrzeli. Otóż proszę Was jeszcze wspomnieć o mojem wyzdrowieniu w Waszych pismach, gdyż Waszemu leczeniu zawdzięczam swe teraźniejsze zdrowie. Wam wdzięczna i uniżona

Matylda Hübschmann, wd. po ck. starszym komisarzu, Wiedeń, XIII, Hintzerquai 175.

—o—

Składam Wam niniejszem serdeczne podziękowanie za poważne, rozumne leczenie. Wyleczyliście mnie zupełnie. Mogę Was tylko ponownie zapewnić, że w swem życiu jeszcze nigdy nie czułem się tak zdrowym i rzeźkiem i wesołym, ani też jeszcze nigdy nie byłem tak wytrzymałem, jak teraz. Polepszenie nie ustąpiło, chociaż w ostanich czasach wykonałem bardzo wielkie próby, odbywając pochód bez przerwy 12—14 godzin, robiąc wiele wycieczek w niedzielę w góry, wszystko bez znużenia, bez bicia serca i bez duszności, która dawniej zawsze napadała. Wasz uniżony

Antoni Valentin, Wiedeń II. 8, Vorgartenstr. 205.

—o—

Donoszę Wam, że w mej chorobie nastąpiło już polepszenie i że mogę się znowu oddawać pracy, jak dawniej. Mogę łatwiej oddechać i już nie doznaję tak częstego bicia serca. Uciskanie w łopatkach znikło, uciskanie na piersiach także jest lżejsze. Wasz uniżony

Karol Leiter, Guntramsdorf b. Wien, Josefigasse 281.

—o—

Astma, nieżyt oskrzeli, nieżyt nosa i krtani.

Jestem teraz ze swego cierpienia zupełnie wyleczony, pojawiło się ono jakoś przed 5 laty. Objawiło się przez trudny oddech w wysokiej mierze, co szczególnie uczuwałem, leżąc lub spinając się po górach, przez ziębnięcie nóg i gwizd w przewodzie oddechowym, jakoteż przez suchy kaszel. Zwracałem się do kilku lekarzy, ale nie pokazało się żadne polepszenie. W tem dowiedziałem się przed dwoma laty o zakładzie leczniczym „Spiro spero" i zwróciłem się doń. Dziękuję bardzo za trudy tegoż zakładu, które drobną kwotą potrzebowałem wynagrodzić. Z wysokiem poważaniem Józef Luksch,

Steinmetz, Innergefild, pocztą Aussergefild (Las Czeski).

Podpisany potwierdza niniejszem, że znany mu osobiście Józef Luksch przed mniej więcej 2 laty był bardzo chory, a podanym przez S. T. zakład leczniczy „Spiro spero" sposobem leczenia został wyleczony i teraz jest zupełnie zdrów. Urząd gminny Immergefild, A. Weisshäupler, naczelnik gminy.

—o—

Od kilku już lat miałem zawsze zimne ręce i nogi, a także przy każdej zmianie powietrza bardzo silny katar, nie mogłem sypiać, miałem suchy kaszel, a kiedy się pojawił brak apetytu, przyłączyła się do tego jeszcze silna influenza, tudzież silne napady astmy, iż często sądziłem, że się w łóżku uduszę. Po 3 tygodniowem zastosowaniu Waszego sposobu leczenia cierpienia opuściły mnie zupełnie. Dziękuję więc także zakładowi za trudy i troskliwość. Z wysokiem poważaniem

Anna Ranner, właść. domu w Tragöso, Oberort, Styrya.

—o—

Po kilku silnych zaziębieniach zeszłej zimy miałem nieżyt oskrzeli i wielką duszność, nadto dręczył mnie kaszel i katar w wysokiej mierze, a miałem także zastarzały nieżyt szczytów płucnych, z którego mnie wyleczono porządnie. Wystawiam niniejszem zakładowi „Spiro spero" publicznie świadectwo, że mnie swem leczeniem nietylko uwolnił od ciężkiej choroby i nieznośnego cierpienia, które może po kilku latach kwękania byłoby mnie doprowadziły do suchot i do wczesnej śmierci, nietylko mi przywrócił zdrowie, ale także uczynił mnie człowiekiem silniejszem, niż byłem przedtem.

Z wysokiem poważaniem Antoni Valentin, Wiedeń.

—o—

Dolegliwości płucne, nieżyt krtani, krwawienie płuc, dolegliwości piersiowe.

Miałem przeszło 10 lat zastarzały nieżyt płuc. Rodzice moi utrzymywali, że już jako małe dziecko nie byłem zdrowy ani przez 1 dzień, że używali wszelkich środków, jakie im radzono, ale wszystko daremnie. W tem wyczytałem w gazecie o zakładzie leczniczym „Spiro spero", do którego zwróciłem się natychmiast. Rozpocząłem leczenie i po ośmiu dniach mogłem już leżeć w łóżku wyciągnięty, całą noc spać, flegma ustępowała łatwo i było jej coraz mniej, aż w końcu zupełnie znikła. Składam temu zakładowi serdeczne podziękowanie, Gabryel Rossmarin, p. a.: P. Lanz, hotel Stadt Wien. Linc, Górna Austrya, Volksgartenstrasse A. 34.

—o—

Zachorowałam na nieżyt płuc i musiałam 3 tygodnie pozostać w łóżku. Zaczęłam kaszleć i straciłam chęć do jedzenia; trwało to całe dwa lata. Moi rodzice byli już zupełnie zrozpaczeni, gdyż sądzili, że mnie utracą, tak wychudłam i miałam twarz zupełnie żółtą. W tem wyczytałam w końcu z gazety o zakładzie leczniczym „Spiro spero" i zwróciłam się do niego natychmiast i już po 14 dniach leczenia ku bardzo wielkiej uciesze uczułam polepszenie. Po 3 miesięcznem leczeniu byłam znowu zupełnie zdrową i żwawą i mogłam napowrót pracować, co też do dziś dnia czynię. Z wysokiem poważaniem

Julianna Antoni, rob. fab., Wiedeń 10. Bez., Am Wienerb.4.

—o—

Z wdzięczności poczuwam się do obowiązku napisać do Was, a nic mogę Wam donieść nic innego, jak tylko to, że jestem zdrową, że co dzień mam wypróżnienie, czego nie było przez pięć lat, a także nie mam już kaszlu. Będę wasz sposób leczenia jak najlepiej polecać wszystkim podobnie cierpiącym.

Z wysokiem poważaniem wielce zobowiązana

Marya Piglmajer, Hetzmannsdorf 18, p. Wullersdorf, D. A.

Donoszę Wam, że od 3 lat miałem dolegliwości płucne i astmę. Używałem Waszego sposobu leczenia, stosowałem się doń bardzo sumiennie i osiągnąłem nim skutek prawie nie do uwierzenia. Z wysokiem poważaniem

Ludwik Zallo, robotnik w fab. szkła, Pirano, Istrya.

—o—

Przesyłam Wam swe podziękowanie. Po największej części dręczyły mnie dolegliwości w piersiach, astma i dolegliwości żołądkowe, jak to już pisałem pierwej. Wasze leczenie uzdrowiło mnie znowu zupełnie, mogę napowrót pracować, jak dawniej. Będę się starał polecić jak najlepiej Wasz zakład każdemu cierpiącemu.

Ignacy Grumböck, Diesendorf P. St. Lenhardt a. Forst, D. A.

Dolegliwości żołądkowe, jelitowe i nerkowe.

Miałem dolegliwości żołądkowe, jelitowe i płucne, które długi czas sprawiały mi wiele boleści i uciążliwości. Zgoła nie mogłem pracować, gdyż miałem wielkie bole i sen zniknął także. Przez Wasze leczenie pozbyłem się tych wszystkich cierpień, za co składam Wam najszczersze podziękowanie.

Andzej Piwetz, Fernitz, pow. Grac.

—o—

Przez wiele lat byłem ciężko chory wskutek dolegliwości żołądkowych i jelitowych. W tem z gazety dowiedziałem się o zakładzie leczniczym „Spiro spero", do którego, opisując swą chorobę, zwróciłem się natychmiast. Już po kilku tygodniach leczenia poprawił się mój stan bardzo, a po jego sześciomiesięcznym przebiegu wyleczyłem się zupełnie. Z wysokiem poważaniem Władysław Kropelnicki,

sekretarz miej., Mikołajew n. Dniestrem, (Galicya).

—o—

Donoszę Wam, że moje cierpienia żołądkowe i jelitowe zniknęły zupełnie a zupełnie, mam co dzień stale wypróżnienie i mogę teraz spożywać wszelkie potrawy, a sen także dobry. Jestem Wam za to tysiąckroć razy wdzięczny, żeście mię wyratowali, i będę Wasze leczenie jak najlepiej zalecał wszystkim podobnie cierpiącym. Franciszek Tastl,

dozorca sygnałów blokowych, Kl. Schwechat b. Wien Nr. 135.

—o—

Wasze leczenie lubuje mi bardzo. Przybyło mnie 4 kilo, a także w stanie sił i w usposobieniu ujawiło się zadowalniające działanie. Apetyt i wypróżnienie lepsze i stałe, przykre wzdęcie i flegma znikły zupełnie. Czuję się zupełnie zdrowym i mogę powiedzieć, że w mej 9 letniej chorobie nie dostałem nic, coby mi w tak krótkim czasie przyniosło taką ulgę, jak Wasze leczenie, będę je też z wdzięcznością polecał każdemu jak najlepiej. Z wyrazami serdecznego podziękowania

Jan Aigner, Stockerau, D. Austr., Mannhardtstr. 49.



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

po najtańszych cenach fabrycznych.
Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych.
Podług moich zobowiązań odnośne wysyłki, zamawiający nie ryzykuje wcale ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących od 4·80, 5·50, 6·—, 6 80, 7·60, 8 60 Skrzypce koncertowe K 12·50, 14·—, 17·—, 20·50, Skrzypce solowe silne w tonie po K 50·—, 60 —, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K —·80, 1·—, 1·40, 2·—, 2 40 i wyżej. Pikolo i flety solidnie wykonane, K —·90, 1·60, 2·70 i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

Dom eksportowy towarów muzykalnych
HANNS KONRAD. w Brüx Nr. 922 (Czechy).
Bogato ilustr. polskie cenniki z przeszło 1000 ryc. wysyła darmo i opłatnie.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy jakiekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.
Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy.—Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.
Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7

Amor

Co ma od dawna ustaloną sławę, jest zawsze pożądane!
Najlepszy środek do czyszczenia metali wszędzie do nabycia.
676
Fabryka: Lubszyński & Comp., Berlin N. O.

Żadna nagroda konkursowa w zawodzie kucharskim

nie jest w stanie zmienić niezaprzeczonego faktu, że najtrwalszym i najlepszym

środkiem do zastąpienia masła naturalnego

jest

z listka koniczyny — Margaryna

ze **Zjednoczonych Fabryk margaryny i masła,** Wiedeń XIV|3, Diefenbachgasse 59.

Do nabycia we wszystkich handlach konsumcyjnych.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Aleksy Titz | Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 41)